

6854 24
52 NARÓD SOBIE! 52

PRAWICA I LEWICA.

**Sztuka ludowa w 3 aktach
ze śpiewami i tańcami**



Dra Sydona Friedberga.
Drugie wydanie.

Nakładem księgarni A. Cybulskiego w Poznaniu.
Warszawa: E. Wende & Sp. — New York: The Polish Book Im-
porting Co. Inc. — Czeionkami Drukarni Dziennika Poznańskiego. 1918.

A. CYBULSKI, księgarnia w Poznaniu

poleca

NARÓD SOBIE!

Wydawnictwo teatralne z muzyką na fortepian i podłożonymi śpiewami, z pięknymi rycinami tytułowymi o dwubarwnym druku.

1. *Halina*. Bursztyny Kasi. Obr. lud. 3 odsł. z tańcami. 4 m., 7 k.
2. *Żdżarski*. Akademik czyli Ofiara za Ojczyznę, 1 a. 9 m., 1 k. (Wyczerpane — w Prusach zakazane!).
3. *Kucz*. Ulica nad Wisłą. Krot. 1 a. 4 m., 3 k.
4. Adam i Ewa. Krot. 2 a. 2 m., 1 k.
5. Papugi naszej Babuni. Op. 1 a. 3 m., 4 k.
6. *Bayard*. Nic bez przyczyny. Kom. 1 a. z tańcami. 1 m., 2 k.
7. *Wieniarski*. Nad Wisłą. Krot. 1 a. z tańcami. 3 m., 4 k.
8. *Debicki*. Bartos z pod Krakowa, czyli Dożywocie w letargu. Obr. lud. 1 a. z tańcami. 5 m., 3 k.
9. *Żółkowski*. Żyd w becze. Wod. 1 a. 4 m., 1 k.
10. *Grangé i Thiboust*. Było to pod Wagram. Kom. 1 a. 3 m., 1 k.
11. *Galasiewicz*. Aby handel szedł. Obr. lud. 1 a. z tańcami. 6 m., 3 k.
12. *Ladnowski*. Lokaj za pana. Monodr. 1 a. z tańcami. 2 m., 1 k.
13. *Staruszkowie w zalotach*. Fr. sc. 1 a. z tańcami. 1 m., 1 k.
14. O chlebie i wodzie. Kr. 1 a. z tańc. 1 m. 2 k.
15. *Kamiński*. Kominiarz i młynarz czyli Zawalenie się wieży. Kom.-op. 1 a. 4 m., 3 k.
16. *Jasiński*. Nowy Rok. Kr. 1 a. z tańcami, 8 m., 3 k.
17. *Żółkowski*. Bankructwo partacza. Kom.-op. 1 a. z tańcami. 4 m., 1 k.
18. *Deslandes*. Małe ładaco czyli Sierotka. Kom.-op. 1 a. 4 m., 1 k.
19. *Dmuszewski*. Szkoda wąsów. Kom.-op. 1 a. 4 m., 2 k.
20. *Godębski C.* Miłostki ulańskie. Kom.-op. 1 a. 4 m., 1 k.
21. *Gregorowicz*. Janek z pod Ojcowa. Obr. wiejski 1 a. 3 m., 3 k.

Po 1,20 mk.

52 NARÓD SOBIE! 52



Nakładem księgarni A. Cybulskiego w Poznaniu.
Warszawa: E. Wende & Sp. — New York: The Polish Book Importing Co. Inc. — Czcionkami Drukarni Dziennika Poznańskiego. 1918.

OSOBY:

MACIEJ PAŁA, wójt.
MARYNKA, jego córka.
BARTEŁMIEJ DUDA, podwójci.

ŚLIWA }
PIEŃ } radni.

BARBARA POCIEĞLAKOWA.

MACIUŚ, jej syn.

KASIA }
ZOŚKA } dziewczęta.

WOJTEK }
JASIEK } parobcy.

MALWINA, nauczycielka.

BARNABA DĘUBA, organista.

SWAT I.

SWAT II.

Parobcy, dziewczęta, muzycanci.

Magus jak się widać grać mogą radni, Pień i Śliwa. Wskazano w ten sposób, że przedłuża samogłoski.



68160

K-140/76/69511

AKT I.

Teatr przedstawia miejsce przed chałupą Pały. W tyle otwarta stodoła, przed którą dziewczęta wiją wieniec z żyta i pszenicy, ubierając go jabłkami i wstążkami. — Na prawo droga do wsi, na lewo róg domu Pały.

SCENA I.

Marynka — Kasia — Zośka.

(Wśród całej tej sceny i podczas śpiewu dziewczęta zajęte są ubieraniem wienca.)

Śpiew nr. I.

Wijmy wianeczek dla Boskiej Matki
Z kłosów pszenicy i żyta;
Za jej pomocą niechaj do chatki
Szczęście, dostatek zawitą.

Ksiądz je poświęci, święcone ziele
Dom nasz od złego ustrzeże,
Wijmy więc wianek w zielną niedzielę
Pannie Najświętszej w ofierze.

Marynka.

Jesce ino wstążeczki powiązać i wieniec
będzie gotowy.

Kasia.

A piękny jak żadnego roku. Chłopaki
jak psyjadą, to gęby porozdziawiają jak

wrota. Zeby go ino nie potermosili po drodze do kościoła.

Zośka.

Co ich to ino nie widno?

Marynka.

A i nasej panienki coś nie widać, a obiecała przynieść obrazek Matki Boskiej Częstochowskiej na wierzch wieńca.

Zośka (opryskliwie).

Obedzie sie ta bez niej i bez obrazka.

Kasia.

A cóz ona ci wadzi?

Zośka.

Coby mi ta miała wadzić, abo jo jom słuchom? Ino wiem, ze ona od tego tu jest, coby dzieci we skole ucyła, a nie nad nami zdziwowała.

Marynka.

Ona tez ta nie zdziwuje, ino jesce, jak trza, to i pomoze i poradzi.

Zośka.

O wa, co mi to za mondro rada...

Kasia.

A moze nie; a nie pamiętos jakes chore była? a nie siedziała psy tobie? a nie dawała ci lików?

Zośka.

To i cóz ze siedziała? Ano teraz to ino wciąż na mnie wydziwio; chce moze, zebym ją ta za to słuchała. — Wcoraj jak widziała, ze mnie Jantek w gembe pocałował, to wziena gadać i gadać, ze dziewucha nie powinna chłopcu dawać gemby. Pierwej od niej baby żyły i zawse gemby dawały. (Marynka i Kasia śmieją się) Nie śmijcie sie, nie, kiedy taka mondra, cegóz tobie nie pomoze, cemuz nie wystuderuje, zebyś za Wojtka posła? Aha!?

Kasia.

Głupioś, Zośka, i tyle. Co ona na to poradzi, kiej Pała chcą Marynkę koniecznie wydać za Maćka.

Marynka.

Poradziłaby moze na to, zeby nie organista. Ale on tatusia tak otumanił, ze go we wsyćkim słucha.

Kasia.

Bo ci to psecie wielki kumpanista Pały. Cytają razem te gazety, gadają wciąż o jakisik politykach, ano i teraz znowu o te ochronke to się razem tsymają, coby ino nie stawiać.

Zośka.

A bo nie potsebnio. Wieś tyle casu stała i ochrunki nie było, a było dobrze. Teroz sprowadzili se te prefesurke, to ona z jegomością rozmaite cuda wymyśli.

Marynka.

Co tez gadas, Zośka? Ta to psecie nie byle co taka ochronka. Dyć jak matka idzie w pole, a takiego dziecka nimo gdzie ostawić, to je zaprowadzi do ochrunki i tam pilnują, coby se co złego nie zrobiło. —

Kasia.

Ila to dzieci juz zmarniało bez to.

Zośka.

Jo ta do ochrunki nie chodziła, ani ty, ani Marynka, a zyjemy. (do Marynki) Ta ochrunka to i tobie dojechała, bo teroz organista jesce bardziej sie zajod i odga-

duje jak moze, coby cie Pała za Wojtka nie wydoł.

Kasia.

Ej, to nie bez ochronkę, jeno bez to, co organista se rachują, ze jak sie Maciek ozeni z Marynką, to on sie wtedy z Barbarą ozeni.

Zośka.

Ino ze Barbara nie głupio, coby za starego chłopka sła. Niech ino Maciusia ozeni, to sie wydo za młodego, ma gruntu nielada, to sie taki głupi chłop znojdzie, co sie zlakomi.

Kasia.

Ale mi to psecie dziwno, co Pałę tak odmieniło. — Dyć dawniej to nic nie go- doł, jak sie Wojtek abstyfikował do Marynki, a potem nagle tak go pseonacyło, co se ani pedzić nie do o Wojtku.

Zośka (zmieszana).

Cóz chces, ja sie ta nie dziwie... Pała bogaty gospodarz, ano i wójt, a Wojtek parobek i tylo. Ani wiedzieć, skąd tu przysed, ani kto ojciec, ani kto matka, ot, zawłoka i tylo.

Kasia.

Ty ta ino na niego nie wygaduj, bo był cas, coś do niego zęby scyrzyła. Wojtek pożądny parobek, co sukac drugiego we wsi. Ano juz psecie piąty rok sie końcy, jak tu oba z Jaśkiem do wsi przyšli i kupili se tę chałupinę od Ślomy.

Zośka (podejrzliwie).

Ano kto wi, skąd piniędzy wzięli.

Marynka (z oburzeniem).

Mówił psecie, co mu po matusi ostało mórg gruntu w tamty wsi, gdzie się urodził, ale ze mu się tam nie podobało, to sprzedol i tu przysed.

Kasia.

I wsyćkim sie zaroz spodobol, bo i dobry robotnik i nie napija i Pała go pierw bardzo chwolił, dopiro teraz tak sie odmienił, co o Wojtku slyseć nie chce. Ale to sie ta jesce na to jako poradzi.

Marynka.

Chyba z tego juz nic nie bedzie. Lada dzien Maciuś swatów psyśle, — a tatuś m juz zapowiedzieli, ze pójde za niego.

Zośka.

Wielga rzec! Maciuś taki chłop jak i inni. Cy ten, cy ów, syćko jedno, byle sie obabić. (patrzac za kulisy) Widzicie no, widzicie, chłopaki jadą, ho! ho! z jaką ci paradą, wóz cały umajony do krzty, a konie worychtowane jak szkło.

SCENA II.

Wojtek — Jasiek — Maciuś (wchodzą od świetnie ubrani — później) *Barbara*.

Jasiek.

A co, dziewczuchy, gotoweście z wieniecem?

Kasia.

Gotowe, ino jesce przyjdzie. obrazek na wirzch, co go obiecala dać profesurka.

Wojtek (staje koło wienca).

Ceka tam juz pod kościołem. (ogląda) Ano, niema co godać, śwarny wieniec.

Maciuś (pijany).

Oho śwarny, śwarny, widać ze go roobiła moja Marynka.

Marynka.

Jescem nie twoja.

Wojtek.

Zobacymy, cy jescze będzie.

Barbara (wchodząc).

A cózby nie miała być, chłopok jak świca, pańskiego rodu, to mu sie patsy najbogatsa dziewczucha.

Wojtek (do Marynki).

To tak sie ma skończy nase kochanie? pudzies za Macusia?

Marynka.

Co ja mam zrobić niesczęśliwa?...

Wojtek.

Jo go utłukę!

Kasia.

Dałbyś pokój głupiemu godaniu. Do ślubu jescze daleko; moze jescze panienka co poradzi.

Maciuś (przysuwa się do Marynki).

Jak pudzies za mnie, Maaarynka, to bedzies miała najswaaarniejszego parobka zaaa męża.

Zośka.

Dzis go, jaki mi ta śwarny.

Maciuś.

A to sie wi... A widzisz, jaakem ci wóz wyrychtował na wieniec, ino sie śkli.

Zośka.

A sam sie najlepiej wyrychtował, bo sie az taca.

Maciuś.

Jak mo być paaarada, to niech bedzie.

Jasiek.

Juz u ciebie to co dzień taka parada.

Barbara (do Jaśka).

Ino se moim Maciusiem nie psymizując gemby nie wyciroj! Dzis go! kiej ma piniądz, to sie i napić moze, a jak sie obabi, to i pić nie bedzie. Nie psymizując nieboscyk Pocięgłok tyz był taki, a zyli my jak Pan Bóg psykazoł.

Kasia.

A prowda — praliście sie co dzień. —

Barbara.

Ano przez tego to całe małżeństwo
nie psymizając nic nie warte.

Maciuś.

Ano juści, maaatusiu!... (śpiewa)

Graniatka, graniatka
Pełna okowity,
Lubią mnie dziewczęta,
Lubią i kobity.

Jasiek.

O! ciebie okrutecznie, a najbardziej Ma-
rynka, — ta już bez ciebie obstać się nie
może.

Wojtek (który tymczasem chodził koło wieńca).

Ej, dziewczuchy, cóżeście najlepszego zro-
biły, wieniec wyrzycowały a podpórki nie,
jakże go teraz weźmiemy?

Maciuś (śpiewa).

Oj, piłem gorzaleckę,
Oj, piłem całą kwartę,
Oj, co baba zrobi,
Oj, zawsze djabła warte.

Kasia.

Dzis go, jaki mądry. Jak się wódki
napije, kuzdy chłop na baby wydziwio,
a za babami lata.

Maciuś.

Aaano dyć prowda, juści baaby zawdy,
co prooowda, potseba.

Wojtek (do dziewcząt).

Co ta godacie po próznicy, kiej casu
niema? Książdz mse odśpiwo, a my psy-
jedziemy świce gasić. Dalej, dziewczuchy,
bedzicie wieniec podtrzymować, to i bez
podpórki dojedzie.

Jasiek.

Ino Maciusiowi dejcie podpórke, bo nie
dojedzie.

Maciuś.

E, Jaaasiek, bo jaak cię lune. (śpiewa)

Oj, piłem gorzaleckę,
Oj, piłem...

Barbara.

Pójdźze, pójdź, Maciusiu.

Jasiek.

Ino głowe tsymaj do góry, zeby cię
jegomość z jambony nie zwołał.

(parobcy i dziewczęta grupują się koło wieńca)

Barbara.

Dzis go, Maciusia nie psymizając z jam-
bony! A dawnom to dała, nie wymowiając

jegomości, piątke na mse za nieboscyka
Pocięgłoka?!

Jasiek.

Pani Barbara może też z nami — nie
przymizając na chrzestną ode wieńca?

Barbara.

Nie godej na darmo! wis, zem gdowa
przecie.

Jasiek.

Gdowieństwa ni macie na gębie pisa-
nego, a takie stateczne panny też się trafiają.

Barbara.

Ty mi lat nie lic, zebym ci zębów nie
porachowała.

Wojtek.

Jasiek! Pójdźże pomóż! (ciągnie go za rękaw)

Jasiek.

Idę już, idę.

(Parobcy wynoszą wieńiec, dziewczęta idą za nimi.)

SCENA III.

Barbara — (później) *Organista*.

Barbara (chodzi chwilę po scenie).

Tsa z Pałą dojsć do kuńca. Maciusiowi
niepilno, bo młody, ano mnie nie psymi-

-zając nagli. — Z takim chłopkiem nikt
mnie nie weźmie, ale niech go ino obzenie,
to i kawalir sie znojdzie. Abom se to
nie hej baba jesce!.. (przechodzi się) Orga-
nista do mnie ucino, ale nie głupiom iść
za starego. I grunt i piniądze są, to
i młody się znajdzie. — Nie psymizając
co młody, to młody, — dyć i škapa jak
młodsza, to lepiej ciągnie. — Zeby tak
Wojtek, brrr... to ci chłopok dopiro jak
malowanie. Smyśna bestyja... ino cóż, Ma-
rynka go opętała i tyła. He, he, — onaby
była już z Wojtkiem i pó weselu, zeby
nie organista i Zośka. Dziewucha ma ro-
zum jak fincncwach jaki. Coś ta z orga-
nistą pokręcili, i od razu wójta odwróciło
od Wojtka. (chodzi) ...Organista głupi, myśli,
ze pójde za niego i pomaga mi na wsyćkie
sposoby. — At, co chłop to głupi —
i Pała choć gazety cytuje, a tak łacno
dał sie zahamęcić.

Organista (wchodzi).

A! pani Barbara; zawdy jak róża jery-
hońska taka piękna. Cóż, z wójtem skoń-
czone?

Barbara.

Kaj ta, nie widziałam go jesce, ino nie psymizając, chce juz dokumentnie..

Organista.

Bardzo słusznie! bo faktycznie raz już trzeba ustanowić zakończenie i skuteczność. (po cichu) Już obrobiony i skuteczność pewna jako słońce na niebiosach.. Po weselisku to na nas za pozwoleniem kolej przyjdzie. Co?

Barbara (mizdrząc się).

Gdzie ta gdowie z dzieckiem myśleć o zamęściu?..

Organista.

Rozumiem... bardzo słusznie... naprzód chłopca trza z domu usunąć.

Barbara.

Ino zeby Pała za duzo nie chciół, bo uwazcie, panie organisto, jak Maciusiowi dam mniej, to więcej dla mnie ostanie.

Organista (gorąco).

A to się wie.. a to się wie.. Pała niech da dziesięć morgów gruntu, a wy im postawicie chałupę. (po cichu) Obiecać

można a potem zobaczymy. W tym skutku, niech się procesują.. Już ja tam wójtowi wytłomaczę, a jak będzie chciał, to się i na piśmie zrobi, a moja głowa w tem, by mądrze zrobić. Zrobiło się już raz przecie, to zrobi i drugi.

Barbara.

Jo tez na wos rachuje, panie organisto.

Organista.

I dobrze robicie. Dyć jak Maciuś weźmie Marynkę, to ino z mego skutku, bo wójt z początku na Wojtka dobrze patrzył.

Barbara.

Święta prawda i nie roz nie przymiżając myśle, jakeście to urychtowali.

Organista.

To już moja sekretność w tym względzie. (na stronie) Jej nie trza wiedzieć o tem, żem wmówił w Pałę, co Wojtek jest jego synem, a nie Jasiak, boby się baba już wcale na mnie nie oglądała. Wójtowi ta wszystko jedno, czy ten, czy tamten jego dzieciak i tak do niego się nie przyzna.

(wchodzi Pała z chałupy)

SCENA IV.

Barbara — Organista — Pała.

Barbara.

Otóż i wójt. — Jak sie macie, wójcie?

Pała.

Bóg zapłać, a wy?

Barbara.

Pomalutku. (wójt wita się z organistą)

Pała.

Cegużeście nie weszli włóśnie do izby?

Organista.

Mieliśmy akurat wejść do was, a tak, kiedyście wyszli, to i tu pogadamy.

Pała.

O cóż idzie?

Barbara.

A no o cózby? Tsaby raz juz skończyć z temi dzieciokami. Maciuś mnie schnie, niebożatko...

Organista.

I Marynce względem tego czasby już było.

Pała.

Kiedy jakoś Marynka do Maciusia serca nimo.

Organista.

Bardzo słusznie, ale niewieście to bez skromność, w tym skutku nie wypada. Po ślubie jak jej ksiądz proboszcz wsadzi za pozwoleniem pierścionek na palec, a ja huknę Veni Creator, to się dopiero przekonacie, wójcie, jaka będzie szczęśliwa.

Barbara.

Nie psymizając tak chciałam rzeknąć. Pamiętam, że i ja z nieboscykiem Pocięgłokiem, jakem sła do owtarza, to gęby nie umiałam rozdziawić.

Organista (na stronie).

Za to też teraz chodzi jej jak kołowrotek.

Pała.

Ano, dziej się wola nieba. (na stronie)
Jak się raz skończy, to Wojtka zabocy.

Barbara.

Maciuś przysła swatów na psysłą niedzielę, a na święty Michoł wesele. Zgoda?!
2*

Pała.

Zgoda.. A teraz cas do kościoła.

Organista.

Jeszcze chwilę, bo ja tu z drugim interese. (patrzy za kulisy) Ot, akuratnie idą Pień i Śliwa, w sam raz, rozmówię się i z nimi. (wola) Śliwa! chodźcie no!

SCENA V.

*Barbara — Organista — Pała — Śliwa —
Pień.*

Barbara (na stronie).

No, chwała Bogu, skońcone, teraz na mnie kolej.

Śliwa.

Pochwalony.

Pała.

Na wieki — pódziemy razem do kościoła.

Organista.

A po kościele do księdza proboszcza. Kazał wam powiedzieć, żeby cała rada przyszła.

Śliwa.

A to poco znowu?

Organista.

O tę ochronkę, co ją ta nasza profesorka wymyśliła. Jegomość poczciwy człowiek, to ją słucha, ano ja myślę, żeby rada nie uchwaliła.

Śliwa.

Suśnie.

Pień.

Tako myśle i jo.

Barbara.

Dzicie wy co za wyderkafy im się zachciwo. Jak świat światem ochronki nie było, a wieś stała.

Pała.

Widzicie, ino mnie sie włośnie zdaje, coby to nie było złe, jak tak cytom w gazecie, co panowie piszą, żeby lud oświcać.

Organista.

To szkołę już mamy, to się i rzetelnie oświca. Choć ta, za pozwoleniem tego, teraz to całe uczenie djabła warte. Jak ja jeszcze był profesorem, to ino było parzyć jak dzieci wiedziały co podmiot a co

orzeczenie, co bajwort, mytwort, addicion, diwizion, a teraz... ale co mi tam. — W takim skutku będzie się widziało, — ale co do ochronki, to z tego ino podatki urosną. I tak ledwie się dysze.

Pała.

To prawda, ze się włośnie duzo płaci.

Organista.

A potem będzie więcej — jak zaczną z numerów wybierać.

Śliwa.

Suśnie! Rzetelnie godo organista.

Pień.

Tako myśle i jo!

Pała.

Ino ze jegomość...

Barbara.

A cóz tu jegomość mają do rządu?

Organista (przyciszonym głosem).

Tak w tym względzie między nami i jegomość niebardzo tego chce, bom widział jak się krzywił.

Śliwa.

A widzicie!

Barbara.

To wszystko narobiła ta profesurka. Licho ją tu naniesło.

Organista.

I chodzi i labidzi, aż się za pozwoleniem w głowie kręci. Ta i cóż miał jegomość zrobić? powiedział, że dobrze i kwita. Ale niechno radni uważą co z tego wyniknie. Jak uchwalicie gminną ochronkę, to kupuj drzewo, płac cieśli, a potem trzymaj ludzi, coby dzieci pilnowali. Jak się w tym skutku raz tej profesorce pofolguje i przeciwności nie będzie nijakiej, to ino w tym względzie pieniądze ciągle trza będzie dawać.

Śliwa.

Suśnie! Organista godają jak hadukot jaki. Co nam ta po ochronce? (do Pienia) Jak myślicie?

Pień.

Tako myśle i jo.

Organista.

Tak też gadajcie i na radzie, choćby i jegomość mówił inaczej, bo mu w tym

skutku tak wypada. Ale, ale, ja sobie tu gadam, a jegomość czeka. Garło mi za pozwoleniem wyszło od gadania, to kiepskie będzie śpiewanie. Bądźcie zdrowi. (do Barbary czule) Z Barbarą do widzenia. Syrwus! (odchodzi)

SCENA VI.

*Barbara — Organista — Pała — Śliwa —
Pień — (później) Duda.*

Barbara.

Dobrze się stanie; raz już trza nosa utrzyć tej prefesurce. — I wy, Pała, zakazalibyście Marynce chodzić do niej. Buntuje wom dziewuchę i tyła.

Pała.

Cóz na to poradze?

Barbara.

A boście to nie ojciec?.. (wchodzi Duda)

Duda.

Niech bedzie pochwalony Jezus Chrystus.

Wszyscy.

Na wieki.

Duda.

Jak się macie, wójcie?

Pała.

Włośnie dobrze.

Barbara (na stronie).

Oho! ten Judos juz tu psysed.

Duda.

Chciołem sie, wójcie, zobaczyć z wami wskrós tej ochrunki. Pono dziś będzie po sumie rada u jegomości.

Barbara.

Obesłoby się nie psymizając bez rady i bez budowania.

Duda (ostro).

Co sie ta wrozocie w nieswoje rzeczy? Baba mo patsyć, coby wedle chałupy było wsystko w porządku, a nie co sie w gminie robi; od tego wójt i radni.

Śliwa.

Suśnie!

Barbara.

Dzis go, wedle chałupy! ale płacić to musi.

Duda.

Płacicie, bo macie numer.

Barbara.

A godać mi niewolno, co?! Otóż włośnie godać bede i wygodom, co nie bedzie nijakiego stawiania. Juz ta (pokazując na szyi) potąd mamy tej mondrej prefesurki, prawda, Pała?

Pała.

Ano włośnie cytołem w gazecie...

Duda.

Co ta zdziwicie na prefesurke, a jak wos choroba tłuła, toście do niej polecili.

Barbara.

Ale mnie ta teraz nie tłuce.

Duda.

Tak to ludzie zapominają dobrodziejstw, jakie im kto robił.

Śliwa.

Co ta gadać, my sobie radni, a ona prefesurka. Niech se rządzi we skole, a nie w radzie. Co?

Pień.

Tako myśle i jo.

Duda.

Dalibyście spokój, dyć ona chce jak najlepiej. Ano popatscie no na dzieciaki, jak to teraz cysto kole nich, nie tazają sie po błocie, jak dawniej, kiej to jesce organista ucył. Jeden i drugi gospodoz mo juz od niej scypki w ogrodzie, a i pscoły mo z jegomością sprowadzić.

Pała.

To juści prawda, co we skole teraz jak w kościele.

Barbara.

Ino ze nie psymizając nima nikomu teraz ani gadziny popaść, bo we skole musi siedzieć, a dawniej, za organisty, psy-sed do skoły, to dobrze, a nie, to nie.

Duda.

Ino organiście tsa było dać jojek, to sle nie gniwoł.

Barbara.

I dobrze było, a teraz nikiej. Ano i nie dosyć tej prefesurce dzieci, jesce i do

dziewuch sie miso. Wszystkich młodych we wsi zawojowała, a nawet, za pozwoleniem, i Dudę.

Duda.

Jo som pysznom, co mnie zawojowała, bo tez pannisko zadko dobre.

Barbara.

O, dobre ziółko, ale, nie psymizając, zeby kto zjod, toby sie struł. Ona to wciąż odmowio Marynke, coby za Macusia nie wysła, ale teraz moze se juz gadać co chce, bo ano my ułożyli z Pałą, co zrobimy wesele Macusia z Marynką.

Duda.

Dyć jo myśloł co wy, wójcie, wydocie Marynkę za Wojtka. Ono sie tak zdało, jakby sie kochali.

Pała (ostro).

Ani mi w głowie wydawać córkę za niego.

Barbara.

Obcy, zawłoka...

Duda.

Anoście tak pirwyj nie gadywali. Parobek požadny, jak zadko.

Barbara.

A cóz Maciusiowi brakuje?

Duda.

Ano, co prowda, ma feler, ze mu strasnie w gardle wysycho, ano i psytem nic nie robi.

Barbara.

Abo go to nie stać? Nie zwyczajny roboty, bo tez nie prosty chłop. Jego ojciec, ś. p. Pocięgłok, był cysarskim urzędnikiem. Ano, co tu godać, kiej juz skońcone; pódźcie, wójcie, do kościoła i tyła. Jako familianty pudziemy se razem.

Duda.

Pójdę i jo. (Barbara i Pała wychodzą — na stronie)
Pałe na ochrunke jesce namówie, a tych (pokazuje na Pnia i Śliwę) mam za kielisek wódki. (odchodzi)

SCENA VII.

Pień — Śliwa — (później) Zośka.

Śliwa.

Pudźmy i my chyba do kościoła.

Pień.

Abo pod kościół.

Śliwa.

Do Choimka?! Ino ze jegomość godo
potem bez kuńca. Dobze mu, co wino
pije. Hej?

Pień.

Tako myślę i jo.

Śliwa.

A w garlisku mom sucho, jakbym sie
piosku najod.

Pień.

Brr. (otrząsa się, później wydob wa z kieszeni butkę)

Śliwa.

Bodaj to wciurności nadali, we święto
nie pij, bo święto, w powsedni dzień nie,
bo tsa robić, pedo jegomość, i kiedyz?...
(ogłada się i spostrzega Pnia, pijącego wódkę) Kumie...
kumoterku. — To ci rozum, mało godo,
bo mało, ale robi za to.

Pień (podając mu butelkę).

Tako myślę i jo.

Śliwa.

Bóg ci zapłać, kumoterku... (pije i wypluwa
Aj, gwałtu!..)

Pień.

Hej?!
Dyć to wódka.

Śliwa (spluwa).

Dyć to wódka.

Pień.

A to co?

Śliwa.

Ślubowałem! Wódki nie piję... ino ha-
rak... (oddaje mu butkę)

Pień.

Uhu! (pije)

Zośka (odchodzi).

Aha! Pień i Śliwa dwaj kumoterkowie.
A cózto, nie w kościele? (Pień chowa szybko
butkę)

Śliwa.

Rekuratnie idziemy...

Zośka.

Świce gasić, bo juz po kazaniu!

Śliwa.

O rety Boskie, Pień, pódźcie.

Pień.

Idę. (odchodzą)

SCENA VIII.

Zoska — (później) Malwina — Marynka —
Kasia.

Zoska.

Tsa psyządzić do dozynku. — Oj, do-
zynek będzie i wesoly, a najweselsy dla
mnie. — Barbara wśędzie juz rozgaduje,
co wójt się zgodzili na zeniackę Macusia
z Marynką. — Z Wojtusiem juz się skoń-
cyło i skończyć się musiało. Niedoremnie
worganista tak mądrze wystuderował, a ja
mu pomogła. (coraz weselej) Pała pedo, co
u nos we wsi to tak jak w porlamyncie,
jedni ze sobą tsymają, a z drugimi się
kłóca... Jak on to pedział?... aha! lewica
i prawica. Niby Pała, organista... Barbara
Pień, Śliwa i jo to prawica, a Duda, pre-
fesurka i jegomość to lewica. Pała pedo,
co w parlamyncie, to tam niby, gdzie pa-
nowie radzą o podatkach, o wojnie i o po-
lityce, to jak prawica co chce, to lewica
ano na złość nie chce. — U nas tez tak
samo. Prefesurka i jegomość chce ochrunki,
a my na złość nie chcemy. Mnie ta o ochrun-
kę nie chodzi, niech se ano stawiają abo
nie, bylem ja miała mego Wojtusia —
a będzie go mieć, a ino. — Jak mu Marynka

z drogi zejdzie, to ja mu ostane. Jemu ta
i tak nie o Marynkę, jeno o jej pieniądze
chodzi, — a ja choć bidno, to i paliców
załować nie będę, by mu ze mną dobrze
było. Oj, wyhulom jo sie dzisiok za wsy-
stek cas. — Teraz ano tsa się uksątnąć,
— stół i ławki powynosić. — Ludzi co
ino nie widno. — (patrzy za kulisy) Oho, juz
po sumie, — ludzie z kościoła wychodzą. —
Dziewuchy idą i prefesurka z nimi. Jak-
bym ja taką panią była, tobym z dziew-
kami się nie pospoliciła. (odchodzi do chałupy —
wychodzą Malwina, Marynka, Kasia i Jasiiek)

Kasia.

To juz teraz i złociutka panienska nie
poradzą?

Malwina.

Nie poradzę, choćbym chciała, bo wiem,
że Wojtek pracowity i porządny parobek.

Jasiiek.

Ij z pseproseniem jakby ta panienska
swoją dylikatną głową wziena się do tego,
toby ta moze dała rady.

Kasia.

Zeby ino organista nie tsymał z Bar-
barą, toby wnet wójta przemienił.

Prawica i lewica.

Marynka.

Bo też to wszystko sprawa organisty, on ino tak tatusia tumanią. O, ja nie-sczęśliwa!

Malwina (na stronie).

Żal mi szczerze tej dziewczyny, lecz trudno ją namawiać do oporu przeciw woli ojca.

Jasiek (kłaniając się).

Bez obrazu, prose panienki, ale jo tak moim chłopskim rozumem myślę, coby sie jesce dało co zrobić.

(Zośka staje we drzwiach chałupy)

Marynka i Kasia.

Jak?

Malwina.

W jaki sposób?

Jasiek (kręcąc kapelusz w ręce).

Jo se myślę tak. Barbara bez to chce Maciusia obzenić, żeby potem sama za mąż posła.

Kasia.

Nie godałam?!

Jasiek.

Organście pachnie majątek Barbary i chciolby go wziąć w swoje ręce. To też na kuzden sposób chciolby sie pozbyć Maciusia z chałupy, a ze Barbara nie oze-niłaby Maciusia z byle kim, to i namawio Pałę, żeby Marynke wydoł za Maćka.

Malwina.

Tak i ja myślę, ale cóż na to poradzić?!

Jasiek.

Pokłócić Barbarę z organistą.

Kasia.

Rychtyk, jak sie pojedzą, to organista bedzie chciał na złość zrobić Barbarze.

Jasiek.

A ino i zacnie Pałę odmawiać.

Marynka.

Oj, Boze, bylem tylko za Maćka nie posła.

Kasia.

A jabym miała sposób i to dokumentny. Barbara strasnie za młodemi patsy, a jo wiem, ze jej Wojtek wpadł w oko!

Marynka.

Co ty mówis, Kasiu!

Jasiek.

O joj! i jo to obsermował.

Kasia.

A ino. Otóż ja se tak myślę, żeby sie Wojtek pocol zaliczać do Barbary.

Marynka.

Co ci znowu w głowie? — jo nie chce.

Kasia.

Ale słuchajże, Marynka, to ino tak na śpas.

Malwina.

Rzeczywiście, toby była myśl niezła. Organista może się złapać na to.

Jasiek.

Ho, ho, złapie się i Barbara i brewi-
ternie odzuci organiste. Zaroz lece do
Wojtka.

Kasia.

Ale cekejze.

Jasiek.

Cobym ta cekoł? (wybiega)

Malwina.

Zaszkodzić nie zaszkodzi, a zobaczymy,
jaki to skutek wywrze.

Kasia.

A to będzie cało komendya na dożynku.

Marynka (do Malwiny, całując ją w rękę).

Panienecka zostaną przecie.

Malwina.

Teraz iść muszę, ale przyjdę.

Kasia.

O! to odprowadzimy.

Malwina.

I owszem, pomówimy jeszcze po drodze.

(wychodzi wraz z dziewczętami)

SCENA IX.

Zośka (wychodzi z chałupy).

Zośka.

Aha, tędy droga! Zrobiliście rachunek,
ino bezemnie. Chcecie ocyganić organiste
i Barbare i ożenić z Marynką Wojtka.
Na szczęście wysłuchałam wszystko i zaraz
powiem organiście, coby nie był głupi

i nie wiezył tej kumendy. Wojtka z Marynką... nic z tego — Wojtek mój... Psódy mnie psysięgał niz Marynce...

Stumanił mnie, a teraz za tamtą lato, bo bogocka, a jo bidno dziwka, to sie mu juz nie podobom. (śmiejąc się szyderczo) Ha! ha! Bidno dziwka — bidno — ino ze nie głupio!... (reflektuje się) Cego sie boje? — Dyć zeby sie na głowie postawili, to Pała nie do Marynki Wojtkowi, bo myśli.. Ha! ha! ha! Organista mądry... dobrze to wymyślił. (po chwili) A jakby się tak wydało?... Trza ich przestrzedz... Powiem organiście, co se obradzili, zeby jakiego głupstwa nie zrobił, powiem i Barbaze... (po chwili namysłu) Nie, — Barbaze nie powiem. Niech se staro baba głowe tumani; zalala mi nieroz sadła za skórę. (po chwili) Wojtka sie jej zachciwo... Wojtka... Wojtek mój... mój — i zebym sie w ziemie zapaść miała, mój będzie. O, bo go kochom... kochom więcej jak zycie, więcej jak Boga na niebie! I on mnie kochał, dawno to było... oj, bardzo dawno, póki od wojska nie wrócił, póki mu Marynka w oko nie wpadła. Teraz ona mu sie podobo! O! ciężko go Bóg skaze za moją

ksywde! Nie — nie... jo go nie psekli-nom... on sie nawróci do mnie, on przyjdzie znów patsyc na mnie jak dawniej... a jak nie, to go zabiję... nie bedzie mój i nie bedzie nicyj. (gestykulując żywo rękoma) A potem sama se kuniec zrobię.

SCENA X.

Wojtek (wchodzi z prawej) — (później) *Maciusz i Barbara* (z prawej).

Wojtek.

Co ty tak, Zośka, wymachujes rękami kieby wiatrok?

Zośka (patrzac na niego chwile).

Wojtek, Wojtuś...

Wojtek (zmieszany).

No, cóz?

Zośka.

Cóz ty, Wojtuś, nimos juz dlo mnie dobrego słowa?

Wojtek (gburowato).

A bez cózbym ni miol?

Zośka.

Teraz ino wszycko dlo Marynki, a na mnie to ani nie spojzys, jak na pse-

klętnicę jaką. Cys już zapomniol, jak dawniej bywało?

Wojtek (jak wyżej).

Ano, cózbym miol zapominać? Podobalaś mi sie pirwej.

Maciek (wchodząc).

Cie go! Woójtek niby dooo Marynki uuucino, a i Zośką nie gardzi.

Zośka.

A cóz ci do tego, mamlocu? (na stronie)
Tego tu djabli psynieśli.

Wojtek.

Co sie wrozos, gdzie cie nie tsa? (na stronie)
Chwała Bogu, ze psyed.

Maciuś.

Aaa coby mnie oblażyło, jeesce wole, bo Maaarynce dos pokój. Zaroz jej tez poowiem, co Wojtek sie dooo Zośki nawrócił.

Wojtek (zbliżając się do Maciusia — groźno).

Sluchej ty, w droge mi nie wlož, jękało, bo cie jesce utraće.

Maciuś.

Maaatusiu, gwooóltu, raaatujcie!

Barbara (wpada z prawej do Wojtka).

Na Maciusia sie odgrosos! Cóz ty se myślis, co to, nie psymizając, prosty cham? Nie wis o tem, co jego ojciec był cysorskim woźnym psy becyrku? Cekej no, ino póde do wójta, to cie do hereštu wsadzi.

Wojtek.

Cie wy jako mi użędnicka! do hareštu by wsadzała. (na stronie) Widzis go, byłbym se do kśty zabocył, co mi Jasiak godol. Jo sie mom do ni zalicać, a to dobre, zem od prania nie začał. (głośno) Ano widzicie, Barbaro, ozwołem sie źle do Maciusia, bo mnie tak goryc wziena, kuzdy dogryzo i dogryzo bez końca. Ale sie ta nie gniewejcie, jo ta Maciusiowi dobrze żyęc.

Barbara.

Maciuś sie obydzie, coby mu, nie psymizając, bele kto życył. Pódź, Maciuś, pódź, cobyś ta godol z takim zbójem?

Wojtek (na stronie).

Dolby ja ci za tego zbója, zeby nie to, co mi kazali. (schylając się do kolan Barbary)

Darujcie ta, gospodyni, to obezwanie, jo wiem, co Maciuś setny pon napseciw takiego harłaka jak jo.

Barbara.

A to sie wi, ze pon, nie psymizając, delikatny kieby kurce.

Wojtek (do Maciusia).

Darujze, Maciuś. (do Barbary) Ano i wy się nie gniwejcie, Pocięgłokowo, bo jak cłeka na wnątsu sarpie, to nie wi co godo.

Barbara (na stronie).

Odmienienie Pańskie, nie psymizając, cy co? Dyć on nigdy tak do mnie nie godoł.

Zośka.

Widze, ze juz Jasiek naucył Wojtka; tsa lecieć do organisty. (odchodzi na prawo)

Barbara.

Ano któz ci, nie psymizając, taki frasunek robi?..

Wojtek.

Ano kuzdy, jeden krzycy, ze sie chce zenić z Marynką, drugi z Kaśką, a mnie ani ta, ani ta w głowie.

Maciuś.

Dyć wsycy wiedzą, co się ta pono z Maaarynką kooochocie.

Wojtek (do Barbary).

No widzicie... i tak kuzdy... a mnie Marynka ani w głowie, ładno bo ładno, ale to młode jesce, ani do roboty, ani do cego... Zreśćą ojcowie nie chcą, to i cóz poradzę?..

Maciuś.

Bo ooojcowie radzi ją za za... a... mnie wydać, to pseedemną musis iść w kont.

Barbara.

Dałbyś, Maciuś, spokój. Nie słysys, ze Wojtek ino chcioł się z tobą dzyć?

Wojtek.

Ano pewnie. (na stronie). Oj, zeby tyz kto pysyed, bo dłużej nie wytsymom.

(wchodzi Jasiek)

SCENA XI.

Wojtek — Maciuś — Barbara — Jasiek.

Jasiek (na stronie).

Tsa sie psecie psypatsyć, jak ta Wojtkowi idzie.

Barbara (do Wojtka).

Bo widzisz, Wojtuś, jo ci zawdy była okropnie rada.

Jasiek (na stronie).

Patscie, juz baba brać zacyna.

Maciuś.

Maaatusiu, a ni mocie ta gdzie gozołki, booo mnie strasnie mgli? (siada pod chalupą)

Barbara.

Cichojze, Maciuś!

Jasiek (na stronie).

Tsa Wojtkowi dopomódz. (głośno) Jak się macie, Barbaro?

Barbara (na stronie).

Bodajze cie, ten tu akurat potsebny!

Jasiek.

Bez cóz to pani Barbara tak se tu z Wojtkiem študeruje?

Barbara.

Abo mi to nie wolno? (do Wojtka) Prawda, Wojtuś?

Wojtek.

Aha!

Jasiek (trącając Wojtka).
Przyświadc-ze jej!

Wojtek (do Jaśka).

Spróbujze ty, kiejs taki mondry.

Jasiek.

Bom se myśloł, co taka urzędnicka to i na parobka nie patsy.

Barbara.

Nie psymizając, nie zdziwiej po głupiemu, kiejs som głupi. (patrzy zalotnie na Wojtka)
Patse tam, gdzie chce i gdzie mi radzi.

Jasiek (po cichu do Barbary).

Jo wiem, co Wojtek z downa na wos łypoł.

Barbara.

Abo to prawda?

Jasiek (jak wyżej).

A ino, tylko co on taki niemrawy, bo gdzie mu ta do takiej bogacki sie zblizać.

Barbara.

Dyc jo baba, a on chłop, — a choć

mój nieboscyk był cysorskim urzędnikiem,
toć jo nie od tego... (zawstydzona) coby...

Jasiek.

Jo mu tyz to zawdy gadom, prawda,
Wojtek?

Wojtek.

Prowda.

Barbara.

Nie bój się, Wojtuś, dyć jo psecie
wsiowa, a choć cas jakiś byłam psy be-
cyrku...

Jasiek.

Psia kość, Wojtek, jakie ty mas szczęście!

Wojtek (do Jaśka).

Jasiek, uwoż, bym ci zębów nie wybił.

Barbara.

Tom teraz już tutejsa i nie najpodlejsa,
— nie psymizając, jak wdzije chusty i ko-
rale, to jeszcze niejedną dziwkę psejde.

Jasiek.

Ano prawda, na ten psykład gębą.

Barbara.

Bo baba w gębie dychtyk być powinna,
to se zawdy da rade.

Śpiew nr. 2.

Chłop jak zanie wydziwować,
Zaraz sie do kija chyto,
Chciałby babę skunierować,
Baba boi sie nibyto,
I krzyczy i krzyczy.

Ręka chłopu wnet ustanie,
I klótni mu sie odniechce,
Baba godo niepserwanie, } bis
Wręście zrobi to co zechce.

Cy w chałupie, cy we dwoze,
Historyja jest ta sama,
Chłop se rady dać nie moze.
Ino baba sobie sama
Do rade, do rade.

Ot we dwoze tak sie dzieje,
Choć pon woła nie chce, nie chce,
Pani fajt na ziemie, mgleje, } bis
Wręście zrobi to, co zechce.

Maciuś.

Ano jużci, matsiu, baaaba zawse zrooobi
jak chce.

Jasiek (na stronie).

Ino jak Barbare Pocięgłok kijem łomo-
toł, to nic nie godo.

Zasłona spada.

Koniec aktu I.

AKT II.

Scena aktu I-go. Na przyzbie pod chałupą siedzi Kasia z książką w ręce, — Marynka stoi w drzwiach chałupy.

SCENA I.

Marynka — Kasia — (później) Wojtek.

Marynka.

Śpiew nr. 3.

Nad kurhanem, nad krynicą
Smutniała kalina;
Z zapłakaną tam źrenicą
Usiadła dziewczyna.

Leciał wielki ptak do wody
I ujął kalinę,
Wyszed z lasu panic młody
I ujął dziewczynę.

Kasia (syłabizując z elementarza).

B a ba, b-a ba, b-a ba — r-o ro, b-o
bo, t-a ta, ro-bo-ta. (podnosząc głowę) Wis,
Marynka, strasznie ciężko mi to idzie, —
wolałabym pół morgi zepleć, jak to cytanie.

Marynka.

Kazdy początek trudny, powiada panienska.

Kasia.

Niech będzie, co chce, zebym sie na śmierć zapociła, to i cytać muse sie nauczyć. Jak sie to panienska uciesy.

Marynka.

I u Pana Boga bedzies mieć zasługe, a potem z książki bedzies sie modlić.

Kasia.

Skoda, co mie dzieckiem nie ucyli, mogłabym teraz cytać takie ślicne rzeczy; ale cóż, chudzinam była, pirse było bydło paść, jak do skoły chodzić.

Marynka.

Dawniej było inacej, a teraz inacej. — Tatus powiadali, co teraz cytać i pisać duzo znacy. Byle chudzina, co nic nimo, a cytać i pisać umie, — to moze być posłem.

Kasia.

Aa takim, co to tam w parlamyncie siedzi i radzi. — Ino ja nie wiem, poco oni tak radzą i radzą.

Marynka.

Tatus mi to mówili, ale ja tego pomiarkować ni mogę. — Tyla ino wiem,

Prawica i lewica.

co jak im tam kiedy na co tsa piniendzy, to podatki są wielkie i tatuś zawdy powiadają, co jakby on był w parlamencie, toby najpsód wszystkim podatki darował.

Kasia.

Mi sie to widzi, co gazeta nie na chłopską głowę. Wójt cytają i cytają, a ni można sie od nich dowiedzieć, co wycytali. Nasa panienska to inksa rzec, ta jak ci co powi, to od razu wis o co idzie. (Wojtek wchodzi nieśmiało) A cóz ty tak lezies, jak lis wele kurnika?

Wojtek.

Jo niby — ii.. nie, — ino tak sobie.

Kasia.

No pójdźze dalej, dyć cie nie ujemy.

Wojtek.

Ano pocóz będe łąził?... Maciuś dziś swatów psysyła i kunięc bedzie wszystkimu. Zalicom sie do Barbary cały tydzień, baba wciąż mi traktamenta rychtuje, przygaduje na wszystkie sposoby, a organista patrzy na to i jakby mu o to nie sło, dla Barbary taki, jak zawdy.

Marynka.

Widno juz przeznacenie, zebym posła za Maciusia.

Wojtek.

To ino Panu Jezusowi ochfiarować.

Kasia (na stronie).

Oboje takie mirlawe jaz strach, nima ich co załować.

Wojtek.

Psysedem tak choć zobocyć Marynkę.

SCENA II.

Marynka — Kasia — Wojtek — Malwina z małą dziewczynką i chłopcem.

Malwina.

Jak się macie, dziewczęta?

Kasia i Marynka (przybiegają do niej).

O! nasa złociutka panienecka.

Malwina.

Przyszłam dowiedzieć się, jak się macie. Cały tydzień was nie widziałam. Cze-
muż która choć na chwilę do szkoły nie przyszła?

Kasia.

Nie było casu, w polu ciąga robotą,
ano i w domu, to i chwili nima wolnej.

Marynka.

Bo nuzby dysce przysły.

Malwina.

Ha, trudno, robotą winna poprzedzać
przyjemność. — (sposrzegając Wojtkę) A, i Woj-
tek tutaj, to, widać, dobrze słychać

Wojtek (skrobiąc się w głowę).

E, kaj ta dobrze. — Kumendya nie
pomogła. — Maciuś swatów rychtuje. —
Ale niech ta będzie...

Malwina (do Marynki).

Toś ty biedna, Marynko!

Marynka.

Oj pewnie, że biedna.

Malwina.

Przyprowadziłam ze sobą Jagusię i Sta-
sia Niech się przysłuchują jak będziemy
czytać.

Kasia (ucieszona).

To panienska psyniesła książki?!

Jagusia.

Nie widzicie? ja niese.

Marynka (do Jagusi).

A skądże ty mas takie wstążeczki?

Jagusia.

Od panienki. — Panienska mnie ucesała.
zapletła warkoce i dała takie piękne wstą-
żeczki.

Malwina.

Widzisz za to, że tak dobre robisz
postępy. To moja najlepsza uczennica.

Jagusia.

Bo jabym sie chciała duzo, duzo nau-
czyć, zeby być taka mądra jak nasa zło-
ciutka panienecka.

Staś.

Ej, co ta ona, dziewczyna to ta panienką
nie będzie, ale ja będę księdzem.

Malwina.

Tylko powinienes być grzecznym i spo-
kojnym, bo jak dotąd niewiele okazujesz
powołania.

Marynka.

Niechże panienecka spocnie. — Gorąco, az pali.

Wojtek.

Bez obrazu, żeby ta panienska pozwołała i mnie psysłuchać się, jak będzie cytanie.

Malwina.

I owszem, siedź sobie i słuchaj.

Ja gusia (której tymczasem Staś chciał odebrać książkę).

Dej mi spokój, to ja niese.

Staś.

Ja też chce tsymać. (wydziera jej)

Jagusia.

O jej, paniusiu, on się bije.

Malwina.

A ty co znowu robisz?

Staś.

Bo jabym chciał książkę tsymać.

Malwina.

Niegrzeczny jesteś, tak ją szarpać! Bić się — to brzydko.

Staś.

A tatuś z Matusią nieraz się biją.

Malwina (na stronie).

Co mu tu powiedzieć? — Widzisz, ojciec i matka są starsi.

Staś (oddaje książkę Jagusi).

Pocej, jak bede tatusiem, to cie wypierę. (wszyscy się śmieją)

Malwina.

No, no, do tego czasu jeszcze nabierzesz rozumu. — A gdzie będziemy czytały, tutaj, czy w sadzie?

Marynka.

Chodźmy do sadu, tam cień, a tu słonko pali.

Kaśka.

I na sianie siedzi się jak na łózku.

Malwina.

Dobrze, chodźmy do sadu. (odchodzą za chałupę)

SCENA III.

Jasiek — Barbara — Pała — Organista
(wchodzą).

Organista.

Raz temu trzeba, za pozwoleniem tego, koniec położyć. Przecie wstydlivość już, żeby całą gminą jedna, za pozwoleniem tego, baba rządziła.

Barbara.

A to się wi, co wstyd. Jesce żeby to, nie psymizając, naso była, ale taka prefesurka.

Organista.

No i cóż wy na to, wójcie?

Pała.

Ano włośnie se myślę.

Barbara.

Prefesurka wydziwio, nie psymizając, wciąż coś nowego. Ano teraz to kosała dzieciakom, chociaż są akacye, zbierać chroboki i ziela niby do nauki.

Organista.

Niby będzie, za pozwoleniem tego, wypchać. Na djabła się to zda. Ja dwa-

dzieścia lat, za pozwoleniem tego, uczyłem w szkole, a nie wypychałem, za pozwoleniem tego, nic.

Pała.

Ano bo to może teraz potseba. —

Organista.

O, juści, a cóż to ja zgoła nie mam w tem znajomości, czy co?

Barbara.

Ano nie, psymizając, chłopoki zamiast paść, chodzą po lesie i zbierają te chroboki i trowy i znoszą do szkoły, a Walek Struziok to wzion, nie psymizając, i największemu gąsiorowi, co go pas, łeb ukręcił i zaniósł do prefesurki.

Pała.

A to ci głupi chłopok.

Organista.

Pewnie że głupi, ale my na to pozwolenstwa nie mamy. Mnie tam ona nie zwiedzie, że te wypychania i zbierania dla nauki.

Barbara.

A juści, ino dlatego, coby się pre-

fesurka gęsiny najęść mogła, to se kazała
gąsiora psynieść.

Organista.

Wójcie, musicie, za pozwoleniem tego,
z nią skończyć.

Barbara.

Pewnikiem, bo ona se potem, nie psy-
mizając, i cieleta i woły kaze do szkoły
nosić.

SCENA IV.

*Jasiek — Barbara — Pała — Organista —
Duda — Śliwa — Pień — (później) Malwina.*

Duda.

Niech będzie pochwalony.

Wszyscy.

Na wieki.

Duda.

Dziś pono mo być u wos, wójcie, rada.

Pała.

Ano włośnie.

Duda.

A jest i pioso, to mozemy radzić.
(z przyciskiem do Barbary) Barbara tys do rady?

Barbara.

A cóz mi to stać nie wolno?

Pała.

Ano włośnie przedziemy do izby, ino
że wszyckich nima, to i nima kumpletu.

Duda.

Mozema i tak radzić, a tamci jese
dojdą, a tu tez nam lepiej. Dyć na powie-
tsu, to i lepszo myśl psyjdzie do głowy.

Pała.

Ano to moze ostać i Barbara, bo bedzie
tak jak w parlamyncie na galeryi.

Śliwa.

Suśnie! Jeno niech wójt dadzą stół
i ławy, coby my se zasiedli wedle radziec-
kiej godności.

Pień.

Tako myśle i jo.

Barbara (na stronie).

Ciekawam co tyz uradzą. Ale ze to
Wojtusia nikaj nie widno.

(Pała przynosi z chałupy ławę, radni zasiadają. W środku
Pała, koło niego organista, radni na boku. Barbara staje
tak, że może z tyłu ręką dosięgnąć organisty. Wchodzi
Malwina.)

Duda.

A może ta i wielmożno paniłenecka przysłuchają się jak gromada radzi, ano i swoją uconą głową nam pomogą.

Malwina.

I owszem, jeśli pozwolicie.

Śliwa (do Pnia po cichu).

Zeby choć roz doł wójt gozołki do rady, to nie.

Pień (do Śliwy).

Tako myśle i jo.

Pała.

A macie włośnie protokuł, organisto?

Organista.

Napiszę potem, za pozwoleniem tego po radzie.

Duda.

Nie wicie, co prawo jest takie, coby protokuł pisać na radzie, a nie potem?

Organista.

Kiedy się wójt, za pozwoleniem tego, zgadza, to i podwójci musi. Prawda, wójtcie?

Pała.

Ano włośnie, można jest napisać i potem. Tak się zawdy robi.

Duda.

To tyz nigdy nima protokułu napisanego jak się patsy. Co inse na radzie, co inse napisane.

Organista.

Co mi ta gadacie! Ja niby nie wiem co jest na radzie. (do wójta) Wójtcie, odbierzcie mu głos.

Barbara (przybliża się).

Tak jest, nie dać mu godać i tyła.

Duda.

Co się tu wrozocie do rady?

Barbara.

Dzis go, co się, nie psymizając, wrozom? Albo to nimom numeru cy co? Za nieboscyka Pocięgloka nie takim rady widziała.

Malwina (na stronie).

Ani słowa, rada funkcjonuje znakomicie.

Pała.

Barbaro, dajcie pokój, bo koze opróżnić galeryją.

Barbara.

Jo tu nie jest zodno, nie psymizając, galeryjo. (odchodzi na bok)

Pała (powstaje).

Ano włośnie na porzonku dziennym jest sprawa tej ochronki. Cóż rada myśli? Kto chce mieć głos?

Śliwa (do Pnia).

Wicie, kumie, adyć się wydażyło, co Marcinowi zdechło to siwe ciele.

Organista.

My tu ochronki nie potrzebujemy wcale.

Duda.

Wy ta ni mocie nic do gadania, inoście pisorz, a nie radny. Ochronka, jak ją jegomość i prefesurka chcą zrobić, to jest i potrzebno i pożyteczno. Niech sama pannenka powiedzą.. jak matka idzie do pola...

Barbara (ciągnąc za rękę organistę).

Prefesurka tu nie należy do rady. Cego jej dacie gadać?

Malwina (poważnie).

Moi gospodarze, nie tylko ja, ale i ksiądz proboszcz, który wam przecież najlepiej życzy, powiedział, że ochronka dla waszych żon i dzieci wielkie przyniesie korzyści.

Barbara (przerywa).

To ta może w mieście, a nie na wsi. Co chłopu po ochrunce?

Pała.

Mówilem wom włośnie, cobyście cicho byli. Baby nie należą do rady w żadnym parlamencie.

Barbara.

Cie go! — Nie należą, a zawdy baby rządzą, a nie kto.

Duda.

Późdzmy do chałupy, boby my tu końca nie došli.

Pała.

Włośnie myślę, coby my pošli, bo co sie ta bede z babą uzyrol? Pudźcie, organisto.

Barbara.

Idźcie se, idźcie, — i tak uradzicie, jak bede chciała. (do organisty) Nie psymizając, jak będziecie stawiać ochronkę, to zobacycie.

Organista (do Barbary cicho).

Już ja im tam zrobię, za pozwoleniem tego, powstrzymanie.

Śliwa (przeciągając się).

Alem sie tyz zmachol tą radą, az strach. Zeby tak krzyne w gordziel wlać!

Pień.

Tako myśle i jo. (odchodzą na lewo)

Duda.

Panienecko, prosę z nami.

Malwina.

Nie chcę wam przeszkadzać i pójdę do księdza proboszcza. — Wyście rozsądny człowiek, to im wytłomaczycie.

(Duda wchodzi do chałupy)

SCENA VI.

Barbara — Malwina — Jasiek —
(później) Wojtek.

Jasiek (wchodząc).

Oho! juz po radzie.

Barbara (do Jaśka).

Nie widzioleś ta, Jasiek, gdzie Wojtecka?

Jasiek (na stronie).

Dzicie, jak sie babie piepsy. Widno, jesce jej Zośka ani organista nie powiedzieli, ze Wojtek ino śpasuje. (głośno) O! Wojtek pojechał do miasta, bo psyed do niego z komendy befel, coby sie stawil, bo bedzie wojna.

Barbara (przestraszona).

O rety! Maryjo święta! wojna!

Malwina.

Co też mówisz, przecież dopiero tu był.

Jasiek (do Malwiny po cichu).

Jo ino Barbare chcioł tak nastrasyć.

Barbara.

Cie go, bestyjski zbereźniku, cóz ty se myślis, z taką gospodynią jak jo, bedzies zarty robił? A cóz ty nie wis, kto jo jestem?

Jasiek.

Wiem, wiem, gdowa po cysarskim urzendeniku od becyrku, co zamiotoł kancelaryje,

Prawica i lewica.

a na kołmizu od munduru to miał mietłę zamiast gwiazdki.

Barbara (przystępując do niego).

Dom jo ci mietłę, ty wałkoniu.

Malwina.

Dajcie mu pokój, Barbaro, ktoby się tam o żarty gniewał? (odchodzi)

Barbara.

Cie go, mietłę, a ty co mos na kołmizu! Zeby tak nie żarty, tobym cie do piro obrychtowała. (wchodzi Wojtek z lewej)
O, jest mój Wojtuś, a kajze sie ty podziwos?

Wojtek (na stronie).

Mas, djable, kafton, baba znów do mnie lepnie. (głośno) Kajzebym chodził?

Barbara.

Jo juz tak za tobą wyglądała.

Jasiek (odciąga Wojtka na bok).

Słuchejno, Wojtek, nie psuj se ta juz głowy do Barbary, bo juz nic z kumendyji.

Wojtek.

A to czemu?

Jasiek.

Zośka pedziała organiście o tej całej śtuce, a organista jesce sie śmieje z ciebie, coś taki głupi.

Wojtek.

A skądze Zośka wi o tem?

Jasiek.

Podsłuchała wos tu, jakeście z prefesurką w zesłą niedziele radzili i całą robote djabli wzieli.

Wojtek.

Bez to to tak wsystko idzie. A to bestyjsko dziewucha, zeby ją pokręciło.

Barbara (do Wojtka z przymileniem).

Wojtecek, pudźze do chałupy, to ci dom wódki i kołaca, — juz tam dla ciebie wyrychtowany.

Wojtek.

Jo sie ta obyjde bez wasego kołaca i wódki.

Barbara.

Cóz to znacy?

Jasiek.

Ano znacy, co sie Wojtek juz rozmyślił.

Barbara.

Cegóz sie ty tu wrazos?

Wojtek.

Jasiek mo prawie. Do zeniacki z gdową tom za młody.

Barbara.

Adyć-eś godoł, co lepsz godowa jak panna.

Jasiek.

On to godoł jescze w łońską niedziele, ale teraz go odmieniło.

Barbara (do Wojtka).

Co go, nie psymizając, odmieniło?

Jasiek.

Takeście go strasznie smarowali miodem, co go az zemgliło i boi sie, coby z ty słodycy nie skapoł.

Wojtek.

Li co ta godos; ino zem se teraz rozmyślił, coście wy, Barbaro, dlo mnie za staro.

Barbara.

Dzis go, za staro! — Od łoński niedzieli tom sie tak, nie psymizając, zestazała?!

Jasiek

(na stronie, robiąc znak zadowolenia, uderza się w czoło).

A toby ci był śpas dópiro. (głośno) Co go ta słuchocie, gospodyni? Takeście mu była staro łoński niedzieli jak i teraz. Jemu sie ta ani śniło zenić z wami, jeno Pała go namówił, coby sie do wos zalicoł, tak na śpas, zeby widzieć, jak sie staro baba abstyfikuje do młodego. Dyć Pała jak widzioł kiedyś, jakeście kole Wojtka tańcowali, to sie az tozoł po ziemi ze śmiechu; a organista mu psygadywoł i tez sie śmioł. (Wojtek zbliża się jakby z gestem zaprzeczenia, Jasiek go odtrąca) Cicho bądź.

Barbara.

Co, ten stary dziod śmioł se ze mnie, urzędnicki, zartować?

Jasiek.

Padoł, co taka urzędnicka to głupso od prosty baby.

Barbara (coraz bardziej rozjątrzona).

Ze mnie zarty? Z gdowy po cysarskim woźnym od becyrku?! Jo go o publike

zaskaze; jo mu zemby powybijom. Dzis go, wójt, jaki mi ta wójt! Aha! Chciołś Maciusia! Bedzies miol, ino, nie psymizajac, nie Maciusia!

SCENA VI.

Barbara — Malwina — Jasiek — Wojtek — Pała.

Pała (wychodzi z chałupy).

Ano włośnie z rady nic. Jak sie zaceli wadzić, to kieby w parlamyncie frańcuskim; dobrze, ze sie nie pobili i pošli.

Barbara (przyskakując do niego).

A tuś mi, stary dziadu?

Pała (poważnie).

Ano włośnie, co to znacy?

Barbara.

Cie go! Jesce sie pyto co znacy! Ano znacy, co sie obendzie łysy bez gzebienia i Marynka bez Maćka.

Jasiek (do Pały).

Ona juz tak z godzine wykłino na wos, wójcie. Pado, coście dziod i głupi jak but.

Barbara.

Jaki mi ta gazytnik, politycnik!

Pała.

Stul-ze gembe, bo cie psyharestuje!

Barbara.

Dzis go, hereštowałbyś mnie, ino zebym sie dała! Sakramencki dziod, chcioł córke zenić z moim Maćkiem, — a zasie ci od Maciusia, zasie.

Pała.

Cóz ty myślis, zebym doł ci Marynkę za takiego pijoka i jakała?

Barbara.

Mój Maciuś jakała, a twoja Marynka...

Pała (groźnie).

Marynki sie nie cypiej, bo cie utłuke.

Barbara (przyskakując do niego z pięściami).

No, tłuc-ze! tłuc!

Jasiek (biorąc ją za rękę).

Aleć, Barbaro, dyć to nie wypodo, coby urzendentcka tak pięściami wojowała.

Barbara (z godnością).

Ano juści. Ale noga moja tu więcy nie stanie.

Pała.

Obydzie sie, obydzie.

Barbara.

Posukom Maciusia, co miół dziś ze swatami przyjsć, coby sie nie wazył do takich rozbójników chodzić. (odchodzi na prawo)

Pała (biegnie za nią).

Cekej no ty, dom jo ci rozbójnika! (do Jaśka i Wojtka) Słuchejcie, bedzicie świadcyć, jako mnie, wójtowi, powiedziała, zem rozbójnik! Dom jo tej babie!

Jasiek.

Panie wójcie, dejcie pokój, ktoby ta zwozoł na takie godanie. (na stronie) A to mi sie udało!

Pała.

Zaraz powiem Marynce, coby nie spojzała na tego jaka! (odchodzi do chałupy)

SCENA VII.

Jasiek — Wojtek — (później) Marynka i Kasia.

Jasiek.

Wiwat! a tom ci wyrzchtowoł!

Wojtek.

Teroz sie juz Maciuś nie ozeni z Marynką! Bóg ci zapłać, Jašku!

Jasiek.

To jesce nie koniec. Tsaby jesce organiste jako zatumańić, bo jak sie dowi, to ich gotów znowu pogodzić.

(Marynka i Kasia wychodzą z domu Pały)

Marynka.

O rety! Co sie to porobiło, co tatuś taki zły wsed do chałupy i pedził mi, cobym sie juz nie odzywała do Maćka i co z zeniacki nic nie bedzie.

Kasia.

Niby to Marynce strażnie zal.

Wojtek.

A dyć to wsystko wyrzchtowoł Jasiek. Ja som juz nie wiem jak, ino roz, dwa, tzy i juz było po zeniacce Maciusiowej.

Kasia.

A jakze on to zrobił?

Jasiek.

Jo wom to juz potem opowiem, a te-

roz, toś powinna mi podziękować, com cie od takiego jamanta uwolnił.

Marynka.

Dziękuję ci, mój Jasieńku, dziękuję.
Pan Bóg ci to wynagrodzi.

Jasiek.

Dzicie, jako teraz słodziutko, a jakie mo ślipie jak cukier. Kuzdo z nich dobro, jak jej wygodzi. Takie same i we wsi i w mieście. Jak za nią godos, to Bóg wi jak rada, jak pseciwnie, toby ci ocy wydrapała.

Śpiew nr. 4.

Wdziół miesiącek capke,
Pewnie bedzie ślota,
Z temi dziewuchami
To strasna robota.

To niby sie bocy,
To niby raduje,
Ani sie oglądnieś,
Jak cie wyrychtuje. Oj!

Wdziół miesiącek capke i t. d.

Ale panny z miasta,
To jesce fajniejse,
Az mają gazyty,
By były piekniejse.

Z jednej strony ujmie,
Z drugiej nadstukuje,
A gębę to sobie
Každziutka maluje. Oj!

Wdziół miesiącek i t. d.

Znoł jo jedną pannę,
Kraśną gębę miała,
Włosy kieby węgiel,
I gładka i biała.

Wtym ci dyscyk lunął,
Patscie jakie dziwo,
Cała gęba w pasy,
A na głowie siwo. Oj!

Wdziół miesiącek i t. d.

Kasia.

Dzis go jaki mondry, a jakzeby my se dali rade z wami?

Marynka (patrzac za kulisy).

Widzicie wy, a dyć idzie Maciuś ze swatami, cóz teraz bedzie?

Wojtek.

A prawda, pewnie Barbara ich nie znalazła i nie powiedziała co sie stało.

Jasiek.

Piękne mi swaty, i pon młody i swaty do ksty urznięci, idą w krateckę. Cekejcie

no, jo se jesce z nimi śpasa zrobie. Dalejze, dziewuchy, i ty Wojtek, do chałupy.

Wojtek.

Dejze spokój!

Jasiek.

Dzis go, jaki serdecny teroz, co wi, ze górą. Dalijze do budy!

Marynka.

A cóz ty chces zrobic?

Jasiek.

Co sie ta pytos, ino sie wynoście.
(wpycha ich do chałupy Pały, sam wchodzi za niemi)

SCENA VIII.

Wchodzą *Swaty* z lewej z *Maćkiem*, prowadzą go pod ręce; wszyscy pijani. Stają przed chałupą Pały i zaczynają śpiewać, — później *Barbara*.

Swaty (śpiewają)

Śpiew nr. 5.

Wesele jedzie, matusiu,

Wesele jedzie.

Wsyćkie krowy ostaily,

Mlika nie bedzie, matusiu,

Mlika nie bedzie.

(przegrywka — oni podskakują)

Swaty idą, swaty idą,
Wezmą córunię;
Bedzie płakać, bedzie płakać,
W ślubnej korunie, matusiu,
W ślubnej korunie.

Swat I.

Ano dyć włośnie nicht sie nie obzywo.

Swat II.

A pocóz sie mo obzywać, kiejście jesce oracyi nie pedzieli?

Maciuś (śpiewa bez muzyki).

Oj, piłem gorzałeckę,

Oj, piłem całą kwarte...

Swat I. (zatykając mu ręką usta).

Cichojez, Maciuś, dyć teroz nie śpiwej,
bo swot bedzie godoł.

Swat II.

Idziewa z dalekiej krainy,

Bez góry i bez doliny,

Bez gąsce i bez ksoki,

Beze dzień po dwa kroki...

Maciuś (który się uważnie przysłuchuje, parska śmiechem).

Coo to swat godają, góóóry nimo ni
ksoków. (śpiewa) Bez wielką dolinę...

Barbara (wpada z prawej).

Ani mi słowa nie zeknij, dalijze do chałupy. Nic z zeniacki, nic ze swatów, z takimi dziodami sie nie zadaje.

Swat I.

A dzis, Maciuś, a włośnie my nie psed dobrą chałupe psyśli!

Maciuś.

Ale dyć tu Paaala siedzi!

Barbara.

Siedzi, ale nie dlo ciebie. Juz sie nie bedzies zenil z tą familiantką.

Maciuś.

Aaa to bez co, matusiu?

Barbara.

A bez to, ze jo nie chce i kwita. Ani mi sie woz na nią popatsyc, rozumis?

(ciągnie Maciusia za sobą)

Swat I.

Ano, bez coby nie rozumioł! Pudźmy do Barbary, to sie ta napijemy kapke.

Swat II.

Ano włośnie, pudźmy.

Maciuś.

Oo! bidno Marynka nie bedzie miała Maaaciusia. (odchodzi ciągniony przez matkę, za nim swaty, taczając się)

SCENA IX.

Jasiek — Wojtek.

Jasiek (wychodząc z Wojtkiem).

E, popsula mi baba cały śpas. Byłbym wyloz na stsechę i byłbym sie z nimi psejodoł.

Wojtek.

Ii co ci sie ta głupstw zachciwo. Posedbyś lepiej popatseć, cy organista jesce nie wrócił i coby na niego wymyślić.

Jasiek.

A ino prawda, pocekej tu na mnie, jo sie tu niedługo wróce. (odchodzi na lewo)

Wojtek.

Zeby nom sie ino udało tak, jak z Barbarą, toby ta moze i Pan Bóg spojzoł na mnie i Marynke.

SCENA X.

Wojtek — Marynka — (później) Duda.

Marynka (wychodzi z chałupy).

Z radości ocknąć sie nie moge. — Ojcu nie chciałam sie przeciwić, a na Maćka

patseć nie mogłam. Jo tyz ni chwili ni miałam spokoju. Jak sie panienska nasa dowi, to sie dopiro uciesy, co juz po wsyćkiemu.

Wojtek.

Marynka! Dyć Pan Bóg na nas łaskawy.

Marynka (zawstydzona).

To Najświętsza Panienska, moja patronka, spojzała na nos.

Wojtek.

Teroz niech bedzie co chce, ide do tatusia, padne mu do kolan i poklonie sie o ciebie.

Marynka.

Dziś o tem ani godać. Tatuś zły, az patsyć strażno, a ze za Maćka nie pude, to jesce nic nie znacy.

Wojtek.

A to bez co?

Marynka.

Wis i tak, ze tatuś nie chcą mnie wydać za ciebie.

Wojtek.

Cóz ja pocne bez ciebie, moje kocha-

nie? — Jak te swaty sły, to myślałem, co sie rozedre ze zalu.

Marynka.

To mnie ty tak ogniście kochos? Wojtek!

Wojtek.

Oj, co kochom, to kochom, — ni tego wypowiedzieć nie mogę. (wchodzi Duda z chalupy)

Duda (grożąc im żartobliwie).

Ej, zbereźniki. Widzicie dziewuche, jednego kawalira se odgoniła, a drugiego chyta.

Marynka.

Ojce chrześny, dyć Wojtek dawno mi do serca przyrós!

Duda.

Nima co godać, dobreś trafiła, ino ojciec sie do niego psekonać ni moze, a bez ojca trudno godać o zeniacce.

Wojtek.

Moglibyście wójtowi przegodać do serca, coby zmięknął.

Duda.

Próbowołem, ale nadaremno. . Pedziół
Prawica i lewica.

mi tyło jeno: Cobyś wiedziół, jako jest, pedziolbyś, co mom prawie.

SCENA XI.

Wojtek — Marynka — Duda — Malwina.

Marynka.

Oj, panienecko, jakom sćeśliwo. Barbara Maciusia i swatów zabrała i juz nie bede sła za Maciusia.

Malwina.

Wiem już o tem, sama Barbara mi powiedziała; ale cóż się stało?

Wojtek.

Ano psiajucha, (uderza się w usta) z przeproseniem, Jasiak tak wyśpekulował, co sie Pała z Barbarą podarli.

Duda.

Wójt strasznie sie obraził, bo go Barbara pono strasznie publikowała.

Malwina.

Dobrze to dla Marynki, ale żal mi, że gospodarze między sobą tak się sprzecząją.

Duda.

Panienska ma serce jak anioł, ale ono sie ta dobrze stało, bo teraz nam lekziej pójdzie z tą ochronką; — Barbara strasznie bruździła. (Wojtek i Marynka siadają na lewo)

Malwina.

Ją trudno było przekonać. Próbowałam na różne sposoby, ale daremnie.

Duda.

Moze panienska łaskawie spocną. — Słonecko juz zachodzi, to i chłód idzie od lasu.

Malwina (siada na przyzbie pod chałupą).

Z naszą ochronką jakoś trudno idzie.

Duda.

Bo ludzie nasi jesce bardzo głupi, a najbardziej na to, co z pańskiej ręki pochodzi.

Malwina.

Siadajcie, gospodarzu, — lubię z wami porozmawiać.

Duda.

Bóg zapłać, co panienska na mnie łaskawie

kawa. (siada obok Malwiny) Ono teraz we wsi inne casy, odkąd panienska tu nastala.

Malwina.

Chcialabym przynajmniej, by tak bylo, ale brak mi poparcia gospodarzy. — Wiecej jest przeciwnych jak chetnych.

Duda.

Nima sie co dziwic, panienko. Dyć to wszystko ludzie głupi i nie oswiceni. Choć niektórzy ano czytać i pisać umi, ale bez to mu w głowie nie jasnij. Dobrze ano godają, że oświaty nam potrzeba.

Malwina.

Pisanie i czytanie samo przez się nie daje jeszcze rozumu. To też oświata ludu nie na tem polega, by go tylko nauczyć czytać i pisać — i dzisiaj inaczej się na to zapatrujemy. Lud trzeba nauczyć myśleć, trzeba mu dać pojęcie o obowiązkach, jakie ma spełnić dla kraju i dla rodziny, i wpoić w niego przekonanie, że celem jego życia ma być wyłącznie i jedynie spełnianie tych właśnie obowiązków. Są między wami ludzie, którzy sądzą, że jak najlepiej spełniają obowiązki ojców, jeżeli dzieciom

swoim dają wykształcenie i popychając je przez szkoły wszelkim wysiłkiem, robią z nich doktorów, urzędników lub inżynierów. To nie jest wcale spełnienie obowiązku ojcowskiego ni obywatelskiego, ani też nie jest dowodem szerzenia oświaty. Cóż ludowi z tego przyjdzie, że z łona jego wyszło kilku doktorów lub urzędników, choćby nawet ministrów, którzy dopiąwszy swego stanowiska, zapominają o tem, że z ludu wyszli? Nic dla tego ludu nie czynią, a często się wstydzą swego pochodzenia.

Duda.

Oj, święta prawda, panienecko złota. I ja som na sobie dowiedziałem się tej prawdy. Mom ja syna a przecie go nimom, bo już i inacyj się nazwoł. Duda źle mu było, ta i przezwoł się Dudoski. Jak był dzieckiem, myśle se, dobrze, że się co naucy i ludziom potem we wsi na pozytek wyjdzie, — ta i dałem go do szkoły. Uczył się dobrze, profesory go chwaliły i radziły mi, coby go w szkołach ostawić. Nie chciałem się na to zgodzić i wzionem go do domu. Ale cóż, zakostował książki i nie było go od niej oderwać. Z ludźmi nie

chcił godać, sech, i byłby mi zmarniół, ta i musiołem go znów oddać do skoły. Dziś jest profesorem w Krakowie, a i cóż mi z niego? Ani mnie, ani wsi, gdzie sie urodził, nijakiego pozytku. — On pon teraz, ano i ze casem napise, ze zdrów, tyła wiem o nim. Jo se rachowół, ze syn mój, ot, jak stary bede, i rolę po mnie obejmie, i ludziom tu we wsi psykładem bedzie, i dla nich nauke miół bedzie, a tak...

Malwina.

To też nam nie chodzi teraz o to, by szkoła wiejska była li tylko przygotowaniem do szkół wyższych, my chcemy, by młodzież wiejska nie traciła ochoty do roli i dlatego uczymy ją tych rzeczy, które jej w przyszłym życiu jako gospodarzom i rolnikom będą potrzebne. Chcemy z nich zrobić nie uczonych, ale rozsądnych gospodarzy. Uczymy ich jaką była przeszłość ich ojczyzny, której są i to nie najgorszymi synami, uczymy ich co mają robić, by się stali jej godnymi i by spełniali te obowiązki, jakie kraj na nich wkłada.

(ściemnia się)

Duda.

Święte słowa panienki, ale mi sie zdaje, co to duzo jesce wody upłynie, nim to nastąpi.

Malwina.

Znacie przysłowie: „Nie od razu Kraków zbudowany“, — a cóż dopiero mówić o tej wielkiej budowie, do której cegłami będą serca ludu. — My dopiero o ceglach myślimy, a da Bóg, że znajdą się budowniczy, którzy z cegieł tych postawią budynek, na którego szczycie powiewać będzie sztandar wolności!

Duda (zdejmując czapkę).

Daj, najśłodszy Jezu, docekać tego choćby wnukom wnuków!

Marynka (która od chwili zbliżyła się z Wojtkiem i przysłuchiwała rozmowie).

Nie wiem co mi jest, ale jak tak panienka zacnie mówić, to w oczach robi się mokro.

Duda.

Oj, sanujcie ją i kochejcie w kazdym casie, bo ona o nas jak o dzieciach swych myśli. (ściemnia się)

Pała (woła z chałupy).
Marynka! Marynka!

Marynka.
Tatuś mnie wołają.

Malwina.
I mnie czas już do domu.

Duda.
Panienka może pozwoli, że pójde razem i jesce jakie słowo usłyse.

Malwina.
I owszem. (do Marynki) Bądź zdrowa, Marynko.

Duda.
Pochwalony Jezus Chrystus. (odchodzi z Malwiną)

Marynka (do Wojtka).
Bądź zdrów, Wojtuś. (wchodzi do chałupy)

SCENA XII.

Wojtek — Zośka.

(Na scenie ściemnia się coraz bardziej.)

Zośka (wpada zdyszana, nie spostrzegając Wojtka).
Nie wiem, cy prawda, co po wsi godają, ze sie małżeństwo Macusia rozleciało.

(sposstrzega Wojtka) Wojtek! Godej, cy to prawda, co Maciuś juz sie nie bedzie zenił z Marynką ino ty, Wojtek?

(Wojtek milczy)

Zośka.

Ha, ha, nie chces sie przyznać. Ano cegoz stois jak pniok? No, godejze, cy to prawda?

Wojtek.

A cóz ci do tego?

Zośka.

Co mnie do tego? A komu ino mo być do tego, komu?!

Wojtek.

Nikt ci sie nie bedzie o pozwolenstwo pytał!

Zośka (błagalnie).

Wojtek, to ni moze być, zebyś sie ty z inną zenił. Dyć nie wis, jak jo cie kochom. Nie pamiętos, Wojtuś?

Wojtek.

Jo ta nie stoje o twoje kochanie.

Zośka.

Nie pamiętos, jakeśmy sie razem ko-

chali? Tyś jeden był dobry z całej wsi dlo bidny siroty.

Wojtek.

Kochołem cie pirwyj, dopókim sie nie psekonoł, jakoś zła!

Zośka.

Jak ja nimom być zła, a cy kiedym słysała dobre słowo od ludzi? Od dziecka nikt dobrego słowa nie doł we wsi, ino ty jeden.

Wojtek.

Dej mi ta pokój z psypominaniem. — Co było, to było, — a teraz jo Marynke kochom i od niej nie odstąpie.

Zośka.

Ha! ha! Marynke kochos, bo bogocka... Ty nie ją kochos, ino jej pieniądze. Ty mnie kochos jak dawniej. (chwytając ją za rękę — namiętnie) Wojtek, Wojtuś, słuchej, chodź ze mną, pódziemy daleko we świat, coby i słych o wsi do nos nie doleciol!

Wojtek (odpycha ją tak gwałtownie, że Zośka pada na kolana).

Roz ci powiedziałem, co Marynke ko-

chom i ona będzie moja, a o tobie słuchać nie chce. (odchodzi)

SCENA XIII.

Zośka (sama).

Melodram nr. 6.

Zośka (na kolanach).

Wojtek, Wojtuś! Posed, a mnie osta-
wił samą... Opuścił mnie... o, ja niesczę-
śliwa! Opuścił, dla Marynki! Zeby nie ona,
toby Wojtek psy mnie ostol! — Stuma-
niła go pięknymi słowami, ocarowała śli-
piami. Ona winna temu... ona, i na niej
sie zemsce! (zrywa się) Zemsce tak, ze póki
życia nie zapomną Zośki! (po chwili) Opuścił
mnie... bo go ciągną wójtowe pieniądze.
— Sam chudzina, bez ozenek chciałby
kmiociem ostać. Zeby nie to, byłby mój,
mój na wieki! (szepcąc, z przerażeniem) Jakbym
tak Pałę spaliła... ostałby dziadem, bo pi-
niądze pono w skrzyni tsyma... Ha! ha!
I cóż będzie znaczył bez pieniędzy! A Ma-
rynka, ta pysna dziewucha, będzie tako
dziadówka jak jo. (przybliża się do chałupy Pały)
Ino ręką sarpnąć, to ze stsechy wydre-
kiść i buchnie jak świca... Wsyćko suche,
tyle dni dyscu nie było... Ha! ha! ha!

Co mi kto zrobi?... wezmą mnie do kry-
minofu... niech wezmą! — Cy mi to nie
jedno tu, cy tam? (nadstuchuje) Godają coś
w chałupie... słyse Marynki głos... godo
o Wojtku!... (z wściekłością) Bedzies miała
Wojtka!... Cekej ino chwilkę! (wrywa ze
strzechy garść słomy) Cym zapolić?... Zapółki
ni mom... (patrzy za scenę) Aha! przy figurze
świci sie lampa. (wybiega za scenę, za chwilę wraca
z palącą się słomą i podkłada ogień pod strzechę) Juz
chyto... powoli płomień idzie w górę...
cego sie tak powoli pali?... Coraz dalej..
coraz dalej... Bedzie im ciepło! (patrzy z zado-
woleniem na coraz silniej palącą się strzechę. — Za sceną
słyhać dzwon na Anioł Pański, Zośka śmieje się dziko, —
nagle rzuca się ku chałupie i stara dusić ogień, krzycząc
z całych sił) Gore! Ludzie, kto zyw, ratujcie!
gore!

SCENA XV.

Pała — Marynka — Kasia — Jasiek
(wypadają z chałupy. Z przeciwnej strony wpada) *Wojtek*
(z konewką, krzycząc: Ratujcie! Gore!)

Pała (z okrzykiem).

Moje pieniądze! (wpada do chałupy — wszyscy
rzucają się na pomoc)

(Zasłona spada)

Koniec aktu II.

AKT III.

Scena przedstawia wnętrze chałupy Pały, — na lewo stół
i dwa krzesła, na prawo w głębi skrzynia.

SCENA I.

Pała — Duda.

(Pała siedzi przy stole i czyta gazetę.)

Duda.

Dalibyście spokój gazycie a pogadali
ze mną o tej sprawie z ochrunką. Jego-
mość nagli, coby roz rada pedziała swoje
i grozi, ze do wydziału bedzie wos skazył.

Pała.

E! abo mi to wydziół straszny. Et, pa-
nowie i tyla, — włośnie zeby to pon sta-
rosta, to co inzego, to taki samego naj-
jaśnijsego pana zastępuje.

Duda.

Pan starosta tu do tego nic nimo, bo
to gminna sprawa.

Pała.

Takoj pon starosta ma do wsyckiego i na sesyi ta juz była godka i o tem.

Duda.

No i cóz mówił?

Pała.

Ano, co go to włośnie nic nie obłazi.

Duda.

A widzicie.

Pała.

Ale jakby był chciół, toby powiedział, coby my ochrunke postawili, — a on nic nie godoł, a jak nie godoł, to znacy, co ochrunki nie tsa i ja tez tak godom. (bierze gazetę do ręki)

Duda (na stronie).

Nima rady ino tsa jegomości prosić, coby z panem starostą pogodoł, a jak starosta jedno słowo powi Pale, to on tu zaroz inacej bedzie śpiwoł. (głośno) Ostańcie z Bogiem, wójcie!

Pała.

Pocekajcie no, kumie, bo to tu ano cytom, jakby o nasej wsi pisali. Słuchajcie no!

(czyta z gazety) „Nasze podgórskie ustronie zaczyna budzić się do życia. — W sąsiedniej wsi Żabicy...” (mówi) Wicie, to od nos bez granice. (czyta) „...ukończono budowę szkoły a w Jaźnicy...” (mówi) Uwozocie? to u nos. (czyta) „...a w Jaźnicy rada gminna krząta się koło zbudowania ochronki dla dzieci. — Wprawdzie nie wszyscy gospodarze zgadzają się, ale wątpić nie można, że energiczny wójt, Stanisław Pała...” (mówi) Uwozocie, to jo! Widzicie, o mnie gazety pisą. (czyta) „...wójt, Stanisław Pała, znany ze swego rozsądku i nie zwyczajny człowiek, da sobie radę i przekona gminę o doniosłości i pożyteczności ochronki.” — (wstaje i chodzi po izbie) Hm!... Stanisław Pała to jo, a o mnie włośnie w gazycie pise. — Widzicie, Duda! a nieroz śmieliście się ze mnie, co gazety cytom, — a jakbym nie cytoł, cybym wycytoł, co gazety pisą o mnie? — A słyseliście, com cytoł. — Tu stoi napisane, com nie zwyczajny człowiek — aha!

Duda (na stronie).

Tsa kozystać z okazji. (głośno) Słysałem, ano widze, co będą musieli inacyj odpisać.

Pała.

Jakto inacyj?

Duda.

Pewnikiem. Tam piśa, co wy psekonacie rade, ze ochrunki potseba, a wy godocie, co jej nie tsa.

Pała (zastanawiając się).

Aha! (szybko) Ale teraz bede włośnie godoł co trza, bo kiedy tak w gazycie pise. Teraz to całkiem inksa rzec. Anim se myśłoł, co mnie ludzie tak znają. (do Dudy) Dyc umiecie cytać.

Duda.

Ano pewnie.

Pała.

Toć włośnie, — przecytejcie.

Duda.

Wierze wom, wójcie, ze tak stoi pisane.

Pała (z gazetą w ręku).

Widzicie tutej... o! (pokazuje palcem) Tutej stoi, com jo nie zwyczajny cłek. (szuka po gazecie) Kajze mi sie to zadziało?... o, tu...

Duda (zagląda do gazety).

Ano stoi carno na białem.

Pała.

Ho, ho, teraz inocej jo tu bede wójtowoł. Zaros napise do gazyty, coby wydrukowali, ze ochrunka bedzie, bo wójt ano tak chce.

Duda.

A jak znów organista bedzie bałamucił ta, jak to robil?

Pała.

To mu powiem, coby gembe stulił, bo on nie radny ino pizoz i do rady nimo nic.

Duda.

Tak to wos lubie i sanuje.

Pała.

Ino cy rešta radnych bedzie chciała?

Duda.

Juz ta sobie damy rady. Dwóch i tak mam pewnych, a na Pnia i Śliwe mom sposób.

SCENA II.

Pała — Duda — Marynka — Kasia — Zośka
(wchodzą z wieńcami, potrącając się we drzwiach. Zośka ma rękę na temblaku).

Kasia (we drzwiach).

Idźze ty napsód!

Prawica i lewica,

Marynka.

Zośka, pudźże prędzej, bo sie winiec urwie!

Zośka.

Oj, jakaś to rażno! Widzis, ze na rękę musę uwozać.

Duda.

Patscie ino, wójcie, jak sie dziewczuchy rozgziły. — A co wy ta niesiecie?

Kasia.

Uwiłyśmy winiec taki długi, co całe obrazy otęcymy. (wchodzi na skrzynkę i otacza obrazy wieńcem)

Marynka.

Cekejcie jesce, mom tu pare kwiotków, to sie od góry pozatyko.

Kasia (schodzi ze skrzynki).

Ano galantnie wygląda. (do Marynki) Dejze kwiotki.

Marynka (wchodzi na skrzynkę).

Cekej, ja sama załoze. Najświętsza Papienecka moja patronka, toć mi ją obsłużyć wypada.

Kasia.

Musis se jesce kupić i świętego Floryana, patrona od ognia, za podziękowanie, co my tak prędko ogień ugasil. Mogła sie cała chałupa do kśty spalić.

Duda.

Oj, pewnie, ze cud Boski, co sie to z wieczora zapaliło.

Zośka (na stronie).

Znowu sie zacyna o ogniu.

Kasia.

Dyć zeby nie to, co my uratowali wasą, wójcie, chałupę, to i u nos Bóg wi wiela domów się spalić mogło. Chałupa kole chałupy niedaleko, a ino Wawrkowa, Pociągłokowy i tak dali.

Pała.

Oj, prawda, co my cudem Boskim wielkiego nieszczęścia uniknęli, szczęściem co Zośka zobaczyła i krzyceć pocęła. Zeby nie ona włośnie, kto wi coby było.

Marynka.

Poćciwo Zośka, a jak okropnie sama pomogąła, co se az rękę popazyła. (zbliża się do Zośki i ściska ją)

Kasia.

To też ta panna prefesurka poradziła, co już jej lepiej. Ano, a Wojtek źle się spisał? Jak sarpnął cały smat pałacej się słomy, to i do reszty ugasił, a i płócionkę se spalił.

Pała.

A, bo głupi chłop, poco laził w sam ogień, jeszcze się na śmierć mógł popazyć. Scęście, zem zawcasu psyskoczył i obwołał go po ziemi, żeby zgasić. Chciałem mu odkupić płótniankę, ale harda dusza nie chciał.

Marynka.

Gdzieby ta Wojtek wzion co od tatusia, dyć on to ze serca zrobił, a choć mu się nieszczęście stało, to go psecie na płótniankę stać.

Kasia.

O, bidniejso Zośka, bo co ręka, to nie płótnionka. Już tseci dzień idzie, a jeszcze się nie goi.

Marynka (całując Zośkę).

Bidna Zośka, co się nacierpiała, ale za to mnie se pserobiła. Co prawda, tom jej

dawniej nie lubiła, ale teraz, kiedym się psekonała o jej dobrym sercu...

Zośka (na stronie).

Jo nie wytsymom! każde słowo mnie dusi. (wychodzi spiesznie na lewo)

Kasia.

A widzisz, Marynka, nie mówiła ci panienska, co byś nigdy o ludziach nie myślała bez psekonania?

Duda.

I słuśnie, co cłek wort, to się dopiro w nieszczęściu poznaje. Ot i teraz, psekonął się Pała o Wojtku, jaki to paradny chłopok, tak wójtowy chudoby bronił, jak swojej.

Pała (na stronie).

Dobry chłopok. (głośno i szorstko) Nic się nie psekonolem. Ano ratował mnie, boby się i jemu mogła chałupa włóśnie spalić, jakby mojej nie ugasił.

Marynka.

Co tyż tatuś mówią?! dyć do jego chałupy daleko. On ta wtedy pewnie o sobie nie myślał.

Pała.

Ano i nie o mnie, ino pewno o tobie.
Ale to ta z tego nic nie bedzie.

Duda.

A dyć dalibyście sie psekonać, wójcie.

Pała (groźnie).

Ani mi o tem godejcie. Jak mi sie
bedzie załgiwoł do chałupy, to go kijem
wyzene.

Marynka.

O rany Boskie, co tyz tatuś godają!

Pała (jeszcze groźniej).

Ano tak godom, jak bedzie. Za za-
włoke córki nie wydom. Głowy mi nie
kłpoć, bo z tego nic nie bedzie.

Marynka (placze).

O, ja nieszczęśliwo!

Pała.

Dzis ją, teraz jęcy, skaranie Boskie
z tą dziewuchą, ani cłek w domu spokoj-
nie wysiedzieć nie moze.

Duda.

Ale o cóz się, kumie, gniewocie? Ono
u wos roz tak, a roz tak.

Pała (wstaje).

Bo sie tak podobo i mom racyją. Jo
wom powiem kiedy, cemu z tego nic być
nie moze i sami powiecie, co mom racyją.
(odchodzi na lewo)

SCENA III.

Marynka — Duda — Kasia.

Kasia.

Jo ta ani kśty nie rozumie wójta. Roz
chwałą Wojtka, to znów Bóg wi co wy-
dziwiają na niego. Ano jak zobocyli psy
ogniu, co sie Wojtkowi płótnionka zajęła,
to cisnął całe ratowanie chałupy i Wojtka
ratował, co se az garść popazył. — A te-
roz to mu kijem grozi.

Marynka (placząc).

Tatuś to roz taki, roz owaki.

Duda.

Uspokój się, Marynka. Ono coś w tem
być musi, jo sie dowiem od ojca, to zoba-
cymy jesce, cy nie mozo co poradzić.

Kasia (na stronie).

Poradzis ta co z chłopem, kiej uparty.

— Ale, ale, jo se tu godom, a cielećtom trawa nie zazucono. Ostajcie z Bogiem. (odchodzi)

Duda.

Mnie tez cas do chałupy, ano i z radnymi tsa pogodać. (do Marynki) Ostań z Bogiem, Marynka!

Marynka.

Bądźcie zdrowi, ojce chsestny. (Duda odchodzi)

SCENA IV.

Marynka — (później) *Wojtek*.

Marynka.

Juz widze, co rady nima dla mnie ni-jakiej. Skoda ino, co se Wojtek darmo głowe psuje; skoda parobka... bo to ano wszystko napróżno.

Wojtek (wchodzi z lewej).

Niech będzie pochwolony. Cóż ty, Marynka, sama?

Marynka.

Sama, tatuś gdzieś posed. A což ty tu robis?

Wojtek.

Kręce sie tu kole chałupy, zeby sie z tobą zobaczyć.

Marynka.

Dej se wsyćkiemu spokój, Wojtek, bo sie z nami juz skończyło!

Wojtek.

Marynka! Co tyz ty godos! Cy mnie to juz nie kochos?

Marynka.

Kochom cie tak samo jak pirwyj, ale což na tatusia poradzis? Ot, dzisiej znów sie zgniwoł i powiedzioł, co jak cie w chałupie zobocy, to cie kijem wyzenie.

Wojtek.

O, święta Maryjo! a coz jo mu winien?

Marynka.

Słuchej no, Wojtek, powiedz mi prowdę, nie zrobiłeś ty co kiedy tatusiowi?

Wojtek.

A niechze mnie Pan Bóg bron, sano-wałem go zawse i kochołem jak ojca.

Marynka.

I on zawdy o tobie dobrze godoł, ano teraz což mu się tak stało. Moze mu kto na ciebie nagodoł?

Wojtek.

Ej, któzby? (namyśla się) A moze być, —
tak to nikt inny ino ona.

Marynka.

Ale któz taki, godej, co za ona?

Wojtek.

Ej, jakze ci powiem?

Marynka.

Wojtek, jak mnie kochos, godej!

Wojtek.

Ano to ci powiem prowde jak było.
Jakem ta do vos psyed do wsi z Jaśkiem,
to podobała mi sie Zośka.

Marynka.

Wojtek, co ty mówis!?

Wojtek.

Ano tak, młodym był ta i głupi. Zośka
ta mnie zagadywała, pochlibiała sie, no,
zdało mi sie, ze ją kochom. Dopiro po-
tem, jakem ciebie lepij poznoł, ocy mi się
otwarły i dopiro rozpoznołem, co ino cie-
bie kochom. Ale Zośka mnie napastywała
nieroz i zawdy mówiła, ze nie wiem co

zrobi, ale nom obojgu sie pobrać nie do.
Ano to i ona moze co powiedziała Pale.
(po chwili mówi czule) Marynka, cy ty sie gni-
wos?... Bogiem sie świadce, co ciebie ino
prawdziwie kochom, tamto to był ino jakiś
djabli tuman.

Marynka.

Wiem ci, Wojtuś, ale źle zrobiłeś i te-
roz Pan Bóg nas kaze za to. Juści pe-
wnie nikt inny, ino ona co powiedziała,
ale co, ani se zmyśleć mogę. Ale sie do-
wimy, bo tatuś obiecali powiedzieć Dudzie.
A teraz idź, bo jakby tatuś wrócił i ciebie
tu obocył, jeseby gozej było.

Wojtek.

Ide juz... ide, choć mi wyleźć trudno...
Marynka!

SCENA V.

Marynka — Wojtek — Kasia.

Kasia (wchodzi).

Widzicie, ten się juz załgoł do chałupy!
— Skoda, coś nie słysoł, co tu wójt po-
wiedzieli.

Wojtek.

Wiem juz, wiem, Marynka mi juz mówiła.

Kasia.

No, to wynoś sie, pókiś cały.

Marynka.

Kaśka, dajze spokój!

Kasia.

Cóż mam dać? Co mi ta za chłop taki mirlawy! — Zamiast se som jaką rade znaleźć, — to on ino łeb i ręce opuścił i wzdycha.

Wojtek.

A cóz mom bidny robić?

Kasia.

Napsód sie wynieść a potem cekać końca, — jesce ci nikt Marynki nie bieza.

Wojtek.

To i chyba pójde, bo jakby wójt na-deśli. — Ostajcie z Bogiem! (odchodzi)

Marynka.

A cóżeś go tak wygnała?

Kasia.

Cóż ci bedzie głowe zawrocoł nadaremnie? Ty w niego ino patsys, a roboty

zabocys. — Tsa izbę wypsątnąć i kole gospodarstwa się zakrećić.

Marynka.

Dyć prawda, ano jak na sercu boli, to i o robocie zabocys!

SCENA VI.

*Kasia — Marynka — Jasiak —
(później) Maciuś.*

Jasiak (wchodząc tajemniczo z prawej).

Wicie, dziewczuchy, powiem wam wielgą nowinę.

Kasia.

Cóż takiego?

Jasiak.

Ano pani Pocięgłokowo juz sie, widze, chce przeprosić z Pałą, bo strażnie sie koło chałupy swędo.

Kasia.

I pewnie z Maciusiem.

Jasiak.

A juści, Maciuś psecie psysyty do matusy spódnicy.

Maciuś (wchodzi z prawej).

Jaaak sie mocie?

Jasiek.

Widzicie go, o wilku mowa, a wilk tu.
(do Maciusia) Cóż się ty Maciuś, odpruł?

Maciuś.

Jak to oodpruł?

Kasia.

Wojtek powiadał, coś ty psysyty do matusiny spódnicy.

Maciuś.

Jooo? jo psiecie nie psysyty. Ino maaatusia mi pedziała, cobym posed do Maaarynki, bo sie ji moze bezemnie cni. (Marynka i Kasia śmieją się) Ano i kozaała na pseprooosiny dać Marynce te chuste. (podaje Marynce chustę kraciastą)

Jasiek.

Ho! ho! jaki gościniec, jak to znać, ze urzędnicka z miasta.

Kasia.

Marynka az płakała za tobą.

Maciuś.

Bidno Maaarynka!

Marynka.

To chyba chodźmy do Barbary.

Jasiek.

O! o! bedzies ty ją pseprasać!

Marynka.

Panienska powiada, co nalezy ze somsiadami żyć we zgodzie. Dyc Barbara starsa kobita, to nom do niej iść potseba.

Kasia.

Ty juz wsystko tak gadas, jak panna profesurka.

Marynka.

Ano pewnie, ona gada, by my tak robili jak tseba. Ja ją ta słuchom i ide.

Jasiek.

Pude i jo na te kumendyje.

Kasia.

Juścić pude i jo.

(odchodzą wszyscy)

SCENA VII.

*Pała — Organista — Duda — Śliwa —
Pień — Marynka — Kasia (za sceną).*

Pała (za sceną na lewo).

A kajze ta, dziewuchy, idziecie?

Marynka (za sceną na prawo).

Do Barbary.

Pała (za sceną).

A skądze to znowu?

Kasia (za sceną z prawej).

Chce sie ta, wójcie, z wami pogodzić.

Organista (za sceną z lewej).

Bardzo pięknie, za pozwoleniem, z waszej strony. Barbara żałuje przeciwieństwa, jakie w tym skutku było. Przeniknięta jest, za pozwoleniem tego, miłością chrześcijańską, — sursum corda.

Pała (za sceną).

Ano, to idźcie. (wchodzą z organistą i rozmawiają ze sobą — z Dudą — Śliwą i Pniem) Widzicie, urzędnicze rura włośnie zmiękkła, psychodzi koza do woza.

Organista.

Boście, wójcie, za pozwoleniem tego, nie mieli racjonalności, coście tak na babę powstali.

Pała.

Jakto nie miałem racyi, kiej mnie, wójta, tak spublicyła?

Duda.

Co ta teraz o tem godać, bedzie zgoda i kwita. Co baba napiecie, to się jej należy darować.

Organista.

Naturalnie, za pozwoleniem, i teraz sobie dopiero na prawdę pomyślimy o weselu Maciusia z Marynką.

Pała.

O tem włośnie juz nie myślę. Pseko-
nołem sie, co Maciuś do nicego.

Organista (szydząc).

Wydacie ją może za Wojtka?

Pała.

Wicie, ze o tem ani myśleć.

Prawica i lewica.

Organista.

To cóż będziecie ją, za pozwoleniem tego, wędzić?

Pała.

Znajdzie się ta inny dło niej, dziewucha mo cas.

Duda (który przedtem rozmawiał z Śliwą i Pniem).

Wójcie, radni się zgodzają, coby postawić te ochrunke i będą na radzie głosować.

Śliwa (do Pnia).

Ano Duda włośnie obiecoł postawić kworte zytniówki, to tsa i za nim godać.

Pień.

Tako myśle i jo.

Organista.

Jakto? Co to! Przecież jak dotąd, to radni w przeciwieństwie... i sam wójt tego...

Pała.

Włośnie tego, co się psekonołem, ze taka rzec potrzebno i użyteczno.

Organista.

Widzę, ktoś was podjudził.

Pała.

Jo ta włośnie judzenia nie potrzebuje, mom se swoje zdanie i ślus, — a jako teraz postanowiłem, co ochrunka będzie, to będzie.

Organista.

Ino czy się reszta rady zgodzi?

Duda.

Nie wasa w tym głowa.

Pała.

Mocie protokuly pisać i kwita, my tu gminą rządziwa, panowie rada...

Śliwa.

Suśnie godocie, wójcie.

Pień.

Tako myśle i jo.

Śliwa.

Jako iż wójt powiedział, jegomość też godo, a Duda postawi kworte...

Pień (daje mu szturchańca).

Kumie!...

Śliwa.

Aha! suśnie... my radni tak radzimy.
(pokazuje na Pnia) Kum jak jo, a jo jak kum.

Pień.

Tako myśle i jo.

Duda.

No, jedna rzecz do rady byłaby już wrychtowana. Idzie teraz o drugą. Cy gromada ma dać pozwolenstwo na budowanie karczmy na Markowym gruncie, co to Smul kupił?

Organista.

To się rozumie, że pozwolić; karczma zawsze ma być wedle gościńca.

Śliwa.

Ano włośnie, cłek jedzie drogą, to do karczmy mu nie tsa skręcać. Co?

Pień.

Tako myśle i jo.

Pała.

Ino się rozchodzi włośnie o to, co karczma nimo być wedle skoły, a Markowe pole niedaleko skoły, a prefesurka mówi...

Organista.

O jej, strasznie, za pozwoleniem, blisko! A cóż ta profesorka nie może, za pozwoleniem tego, karczmy powąchać? Ja dwadzieścia lat byłem profesorem, karczma była zaraz przy szkole i dobrze było.

Duda.

Ano, co prawda, dobrze było. Psychodziliście do skoły fertyk, pokiwaliście się na kseśle i dalijze spać, a chłopoki robiły co chcieli.

Organista (obrażony).

Ano, to ta teraz macie, za pozwoleniem, lepiej.

Pała.

A ino, ze włośnie lepiej.

Organista.

Oho! i wójta już przerobili, któżby?...

Pała.

Pserobili, cy nie, to co wos to obłazi? Ino jo się nie zgodze, coby karczma stała kole skoły.

Duda.

Suśnie mówicie, wójcie!

Organista.

A niechże stoi gdzie chce. (na stronie)
Szmul, za pozwoleniem, stracił to, co mi
dał à konto.

Duda.

To my już w ten sposób zrychtowani.

Śliwa.

A włośnie. (do Dudy) Słoby teraz jeszcze
tylko o te kwarte wódki.

Śpiew nr. 7.

Śliwa.

Radny — godność to nielada —
Kuzdy cłek go zno,
Kuzdy cłek doń pięknie gada.

Pień.

Tako myślę jo.

Śliwa.

Hę? Co?

Pień.

Tako myślę jo.

Śliwa.

Ot, jak mamy obradować,
Ten, co sprawę zno,
Prędko spiesy nos traktować.

Pień.

Tako myślę jo.

Śliwa.

Hę? Co?

Pień.

Tako myślę jo.

Śliwa.

Radny wtedy głową kiwo,
O! bo rozum mo!
Tamten stawio wódkę, piwo.

Pień.

Tako myślę jo.

Śliwa.

Hę? Co?

Pień.

Tako myślę jo.

Śliwa.

A jak sprawa sie nie udo,
Cyjaz wina to?
Nie radnego, — wielkie cudo!

Pień.

Tako myślę jo.

Śliwa.

Hę? Co?

Pień.

Tako myślę jo.

Duda.

Juści tacy radni to se i tak śpiwać mogą.

Pała.

Jo se włośnie myślę, co to dobrze, bo jak kuzdy radny mo znowu swoją głowę, to rada nic nie uradzi.

Śliwa.

Ano włośnie, a cyjez my głowy momy, dyć swoje, co?

Pień.

Tako myślę i jo.

SCENA VIII.

*Pała — Organista — Duda — Śliwa — Pień —
Barbara — Maciuś — Marynka — Kasia*
(z prawej.)

Marynka (za sceną).

Ale pódźciez, gospodyni, pódźcie do izby. (wchodzą)

Kasia.

Dyć wos Pała nie uji!

Barbara.

Mnie ta nie idzie, nie psymizając, o ujedzenie, ino coby znów nie obraził moi

godności. (do Pały dumnie) Jak sie mocie, wójcie?

Pała.

Włośnie, jak sie mocie, Barbara, dawnośmy sie juz nie widzieli.

Barbara.

Ano bedzie, nie psymizając, tsy dni, jakeście mi tak na despet zrobili.

Pała.

Co jo? adyście wy zaceli.

Barbara (rozgniewana).

Jakze jo? dyć wyś..

Duda (uspokaja ich).

Co ta bedzicie o tem godać co minęło? Zgoda, — to i zgoda.

Barbara (ochłonawszy).

Ano zgoda, ino ze nie ja, nie psymizając..

Kasia.

Cobyście tam gospodyni o tem myśleli?

Marynka.

Spocnijcie ot trochę.

Barbara.

Ano, nie psymizając, spocnę. (do Maciusia, który przy niej stoi) Idźże, Maciuś, do Marynki. (głośno) Ano Maciuś nie mógł się, nie psymizując, wstrzymać bez Marynki.

Kasia (do Marynki).

Mos dobre pociesenie za Wojtka.

Barbara.

Słysę, co dziś, nie psymizając, mo być rada. Jakże uradzicie?

Pała.

To sie ta włośnie bedzie widziało.

Śliwa (do Pnia).

Moglibymy ta iść na te kworte.

Pień.

Tako myśle i jo.

Barbara.

Ano, nie psymizając, pono i o karcme bedzie rada. Suśnie, — jak Śmul karcme na Markowym postawi, to bedzie nie daleko, jak, nie psymizając, co potsa z karcmy.

Duda.

Barbara zacyno swoim urzędnicim rozumem.

Barbara.

A to sie wi, co rozum.

Śliwa (na stronie).

Co mi ta babski rozum, byle językiem po gembie psewolać.

Organista (który przedtem przysiadł się do Barbary).

Barbara ma racjonalność. (do Barbary) Cóż Barbara taka na mnie niekontentna?

Maciuś (do Marynki).

Dejze mi geeemby!

Kasia.

Dzis go! co mu sie zachciwo? Jesce nie poprowadzili drogi od Maryncyny gemby do twoji.

Maciuś.

To ta poproowadzą.

Śpiewa.

Oj, robi młynoz mąke,
Oj, robi i otręby,
Oj, moja ty dziewczyno,
Oj, dejze prendko gemby.

Duda.

Maciuś jak zawdy za kołmiz nie wyłoł.

Barbara.

Bidocek, nie psymizając, na zmortwienie napił sie kapke. (do Maciusia) Bądźże cicho, Maciuś!

Maciuś.

Bede, maatsiu.

Śliwa.

Pudźwa juz, wójcie, na te rade, bo cas bedzie.

Pała.

Włośnie pódźmy. (do organisty) Pudźcie, organisto!

Organista (do Barbary).

Pamiętajcież, Barbaro, coście, za pozwoleniem, przyrzekli.

Barbara (do organisty).

Ale jak Maciusia ozeniecie z Marynką.

Organista.

To się już, za pozwoleniem, zrobi.

Śliwa.

Słysycie, organisto? pudźcie.

Organista.

Ide już, ide. (odchodzą Pała, Organista, Duda, Śliwa i Pień)

SCENA IX.

Barbara — Marynka — Maciuś — Kasia
(później) Malwina i Zośka.

Barbara.

Widzę, co juz i Pałę profesurka pod swój regiment, nie psymizając, wzięła.

Marynka.

A cóz to, nie dobrze pod takim regimentem być?

Maciuś (śpiewa).

Regiment, regiment
Ma zółte kolnieze,
Kochają mnie wszyscy,
Lec zoden nie bieze.

Barbara.

Maciuś, bądźże cicho!

Maciuś.

A ino, matsiu.

(Malwina wchodzi, prowadząc za rękę płaczącą Zośkę)

Malwina.

No, powiedzże czego płaczesz, czy cię ręka boli?

Marynka (zbliża się do Zośki).

Zośka, co ci się stało?

Malwina.

Idąc do was, spotkałam ją siedzącą nad brzegiem potoku i szlochającą, aż się serce krajało. Na wszelkie zapytania nic nie odpowiada.

Zośka (wyrывая się z objęć Marynki — gwałtownie).

Nie tykej się mnie. — Co chcecie ode mnie, czy mi nawet płakać nie wolno?

Malwina.

Ona chora, ręka rozpalona, trzeba niech się położy, niech odpocznie.

Marynka.

Chodź, połóż się u mnie na łóżku.

Zośka (wyrывая się z objęć Marynki — szyderczo).

Cy ty wis kogo tykos, wis ty kogo chces na swoje łóżko położyć? Ha! ha! ha! największą swą niepsyjaciółkę, gozej jak złodzieja, rozbójnika!...

Marynka.

Rany Boskie, co ona godo!

Kasia.

Najświętso Panienko!

Zośka.

Wis ty, że ja podpałiła wasą chałupę, zeby się wam spaliło wszystko... zebyś była dziadówką... (dusząc się od łez) zeby się Wojtek z tobą nie ozenił?...

Barbara.

Jezus! Maryo! tsa dać znać ziandarom!

Zośka (przeżrana).

Ziandarom!... (spokojniej) Tak, zawołajcie ziandarów, niech mnie wezmą... ja podpalacka. (szlochając) Jo tu nie wytsymom we wsi... kuzdy mnie chwoli, kuzdy godo, com Pale uratowała chałupę, a ja jom podpałiła!... O, ja nieszczęśliwa!...

Kasia.

Jej Maryo! co ona godo!

Malwina (łagodnie).

Uspokój się, Zośka. Masz gorączkę, i mówisz nie do rzeczy. Uwiduje ci się tylko. Ty pierwsza narobiłaś krzyku, tak pomagałaś, że rękę poparzyłaś całą.

Zośka.

O, panienecko, jakoś to dobro. Pomogalam, prawda, bo jakem podpoliła, zadzwonili na Anioł Pański i coś mnie tak skrუსyło, ze zaczęłam krzyceć i sama ratować.

Marynka.

Zośka, cy być moze, żeś ty to zrobiła?
— Cy cie omamilo, cy co?

Zośka (do Malwiny).

To jesce nie wsystko. — Niech Marynka wyjdzie, powiem wsystko, com zrobiła, bo mi cieży tu... na sumieniu... jak kamień. Marynka, idź, potem sie dowis. Wojtek bedzie twój.

Marynka (odchodząc na lewo).

Panno Najświętsa, co to mo znaczyć!?

Barbara.

Dobze, nie umrę, nie psymizając, z ciekawości. Godejze!

SCENA X.

Barbara — Maciuś — Kasia — Malwina —
Zośka — Organista — Pała — (później) Jasiiek.

Zośka.

Zrobiłam więkşą jesce ksywde Marynce.

(Pała i organista zbliżają się ciekawie) To jest nie jo ino organista, ale jo powiem wsystko. — Wojtek nie jest syn Pały.

Malwina.

Co ona mówi?

Kasia.

Co to mo znaczyć?

Pała (przyskakując do niej).

Zośka! co ty godos!

Organista.

Zwaryowałaś, czy co? (do niej po cichu)
Stul gembe!

Zośka (zrywa się).

Nie stule, dość juz tego cygaństwa i tumanienia!

Barbara.

Nic a nic nie rozumię.

Pała.

Skąd ty wis o tem?

Zośka.

Od mojej matusi. — Ona mi pedziała całą historyą, żeście pod Krakowem mieli syna, ze organista tego syna dał krew-

Prawica i lewica.

niacze na wychowek i ze ona chowała go ze swoim dzieckiem jako swoje.

Pała (zgnębiony).

Ano, prawda jest.

Organista (szydlerczo).

I cóż z tego?

(wchodzi Jasiek)

Zośka.

A to, co nie Wojtek jest synem Pały ino Jasiek.

Pała.

A mentryka?

Organista.

Co ją słuchacie, w głowie jej się przewróciło i tyle.

Zośka (podnosząc rękę w górę).

Na rany Najśłodsego Pana Jezusa klne się, co prawde mówie. Mentryka pocyganiona.

Malwina.

Pozwólcie jej wypowiedzieć wszystko.

Pała.

Zośka, na rany Boskie, mów co wis!

(Jasiek na stronie).

Co sie tu porobiło?

Zośka.

Moja matusia jak sła na odpust na Kalwaryją, zaśła psypadkownie do tej samej chałupy, gdzie sie chował syn Pały i tam zwiedziała sie o wszystkim. Jak wróciła do wsi, powiedziała Pale, a ze on był juz wtedy zonaty, wysłał organiste, zeby chłopoka oddał gdzie na utszymanie. Chłopoka wziena krewniacka organisty i chowała go ze swoim synem Wojtkiem. Jak chłopoki dorosły, psysły tutaj do wsi a nikt nie wiedziół, że jeden z nich jest synem Pały. Jak Wojtek zaczął sie zalicać do Marynki i wójt nie byli od tego. Organista, który chciół, zeby Maciuś obzenił się z Marynką, bo go Barbara o to prosiła...

Barbara.

Nie prawda!

Pała.

Nie przeszkodzajcie, prawda, bo organista zawdy mnie na to namowiół.

Zośka.

Organista powiedziół Pale, co sie ob-

myłka stała i co jego syna ochzcili na Wojtka a nie na Jaśka.

Pała.

Dokumentnie tak było. (do organisty) Dyście mi pedzieli, co mój syn zwie się Wojtek, a na psekonanie pojechaliście tam i psywieźli mentryke.

Organista.

Bo też tak jest.

Zośka.

Nieprawda, mentryka pocyganiono, a ja sama widziałam, jakeście ją nozem skrobali i pisałi.

Organista (porywa się).

Lżesz, babo!

Zośka.

Nie lże...

Pała.

Widzi mi się, że ona nie kłamie, bo ano metryka zababrano i samiście godali, że wom do błota wpadła i pomocyła się.

Zośka.

Mówie prawdę jak na świętej spowiedzi, ale jest i inse psekonanie. — Matusia

mi mówili, co syn Pały ma zółty znak na prawy ręce.

Jasiek.

Jo mom taki znak. (odkrywa rękę koło łokcia)
O, patscie.

Pała.

O, Boże Wsechmogący, teraz już nima pytania. Jo mom taki sam znak.

Jasiek.

Toście wy, wójcie, moim ojcem? Nie znołem matusi, — nie znołem ojca i nie myślałem, co go zobocę.

Pała.

Jom ci twój ojciec i pysznaje się do tego, choć wstyd o gzychu godać.

Jasiek.

Tatusiu!...

Malwina.

Ale czemuż, Zośka, zaraz tego nie powiedziałaś?

Zośka.

To jest też mój największy gzech, za który załuję. — Kochałam Wojtka i o! kochom go jesce i nie chciałam, by się ze-

nił z Marynką. Nie pedziałam tez ani słoweczka o tem, co organista zrobił, by bez to Pała nie doł Wojtkowi Marynki. Nieroz łomalam sie sama ze sobą, bo sumienie mi godało, co źle robie, ale djabeł mnie zmóg. A kiedy łośkiej niedzieli Wojtek powie-dzioł mi, ze coby nie wiem co sie stało, to ze mną sie nie ozeni.. straciłam głowe... i w złości podpalila chałupe Pały.

Pała.

Niesczęńnicko! Toś ty wtedy podpalila?

Malwina.

Ale w tej samej chwili ocknęło się w niej sumienie, narobiła krzyku i poczęła gasić, a tak uchylila nieszczęścia, które sprowadzić chciała.

Barbara.

Widzicie ją, podpalacka! Posiedzis se ty pore lot w kryminole. Jo sie, nie psymizając, znam na tem, cem to pachnie.

Kasia.

Dejcie spokój, Barbaro! widzicie jako ona niesczęśliwa.

Zośka.

Oj, niesczęśliwo, niesczęśliwo! Ha! teraz mi wsyćko jedno. Niech psydą ziandary ...i niech mnie wezmą. (szlocha)

Pała.

Jo ci daruje i skargi robić nie bede, bo anoś duży ciężar zdjęła z mego serca. Kłopotala sie moja bidno głowa o Marynkę, wiedziołem, ze jej Wojtek wpod do serca i ze bez niego bedzie niesczęśliwa. Ale gdziez ona?

Malwina.

Kazaliśmy jej wyjść, boby jej to przeciez niemiło było slyszec takie rzeczy.

Pała.

Ano i tak dowiedziec sie powinna.

Malwina.

Poco? W radości swojej nie będzie się pytała o przyczynę, dlaczego jej pozwalacie iść za Wojtka, a pocóż ma wiedziec złe rzeczy o swoich rodzicach?!

Pała.

Ono i tak po całej wsi godać będą. Barbara i organista rozpowiedzą teraz, choćby mnie na złość.

Malwina.

Wątpię bardzo, bo pan organista niebardzo ładnie w tej sprawie wygląda. Gdyby się tak doniosło do sądu, że sfałszował metrykę..

Organista.

Ja tam w tej skuteczności umie być, za pozwoleniem, jak ryba; rozumiem w tym skutku, gdzie trza gębą nadłożyć, a gdzie stulić... Pani Barbara także rozsądna kobieta.

Barbara.

Ani pary z gęby nie puszę, choćby mnie połamało. — Maciuś, pudź do domu.

Maciuś (budząc się).

Maaatsiu, aa ni mocie ta co pić, bo mnie strasznie mgli.

Pała.

Poco mocie odchodzić, Barbaro, dyć wy w tej sprawie nie winni...

Organista.

Oho, Barbara święta kobita.

Pała.

Ta i ostońcie z nami, włośnie kiej sie radować będziemy.

Malwina.

Ja sama zawiadomię Marynkę, a uczynię to tak, by się nie domyśliła co było przeszkodą. (odchodzi)

Jasiek (na stronie).

Wicie, com zgłupioł na piekne bez te całe historyje. — Ostołem wójtowym synem i nijako mi z tem, — chociaż, co prowda takie to synostwo, co i godać nie wortno.

Pała.

A niechze która Wojtka mi sprowadzi.

Jasiek (na stronie).

Tsa się ojcu zasługiwać. (głośno) Ja go ta zaroz znajde, pewnikiem sie niedaleko chałupy kręci. (odchodzi)

SCENA XI.

*Barbara — Maciuś — Kasia — Zośka —
Organista — Pała — Jasiek — Malwina —
Marynka — (później) Jasiek z Wojtkiem.*

Malwina (prowadząc Marynkę).

Nie pytaj się wiele co i jak się stało, dość, że ojciec zezwolił na małżeństwo z Wojtkiem.

Marynka.

O, mój tatusiu kochany!

Pała.

Moja Marynko, dawnom o tem myślał,
zeby zrobić wedle twego serca, ano dziś
sie dopiro udało.

Jasiek (prowadzi Wojtka za kołnierz).

No, dalejze chrymnij wójtowi do nóg,
choćbyś miał kolana połomać.

Wojtek.

Jasiek, co ty godos?!

Marynka.

Wojtuś! Pan Bóg spojzał na nas.

Wojtek.

Boze, co jo słyse, panie wójcie... cym
jo sie odsłuze?

Pała.

Kochej ją i sanuj całe zycie.

Barbara.

A cóz bedzie z Maciusiem?

Pała.

Ano Maciusiowi kupie włośnie kworte
gozółki na ten urocysty dzień.

Jasiek.

Widzicie, Barbaro, kuzden coś dziś do-
stanie, Wojtek Marynke, a Maciuś gozółke,
to mu obstoi za zone.

Barbara.

Ty sie ta nie turbuj o Maciusia, jo mu
ta juz znajde zone.

Organista (na stronie).

Za pozwoleniem tego, nie wiem jakby
tu teraz ułożyć interes. — Dali mi po no-
sie, bo dali, ale ja za pozwoleniem tego
jeszcze się odbiję.

SCENA XII.

*Barbara — Maciuś — Kasia — Zośka —
Organista — Pała — Jasiek — Malwina —
Marynka — Jasiek — Wojtek — Duda —
Śliwa — Pień — (później) muzyka.*

Duda.

Niech bedzie pochwalony.

Wszyscy.

Na wieki wieków.

Duda.

Przeciem tu znalaz naszą pannę prefe-
surkę, to juz i pewnie wi o wszykiem.

Pała.

A kajta, zabocyłem do kśty psy swoim kłopocie. (do Malwiny) Rada juz uchwaliła, coby ochrunke postawić.

Malwina.

Dziękuję wam, moi gospodarze, a z czasem przekonacie się, jaki wieś nasza będzie miała pożytek.

Duda.

I karcmy stawiać nie pozwolili.

Malwina.

Chwała Bogu!

Śliwa.

Suśnie, bo kiej juz rada zrobiła głupstwo, to lepi, co zrobiła dwa od razu.

Pień.

Tako myśle i jo.

Pała.

Ino, co prawda, teraz w nasej radzie nie będzie politycznie. Zamiast lewicy i prawicy i zamiast obozów, jak to bywa w parlamyncie, to teraz będzie jak w byle jakiej radzie.

Malwina.

Podamy sobie ręce, by razem działać dla dobra gromady.

Pała.

A teraz gospodarze przymną pocęstunek. (do Marynki) Panno młoda, zaksątnij no się, aby gości uracyć.

Śliwa.

Suśnie wójt gada, ino zdołaby się wódka i muzyka.

Pień.

Tako myśle i jo.

Jasiek.

Muzykanty w karcmie.

Pała.

Skoc-ze po nich a żywo, a weź po drodze piwa na pocęstunek.

Jasiek.

W to mi graj. (wybiega)

Organista (który przedtem kręcił się koło Barbary).

Cóż dziś względem tego skutku pani Barbara taka krzywa? — Dobrego słowa, za pozwoleniem, nie usłyszę?

Barbara.

Cóż bedziemy, nie psymizając, po próznicy godali?

Organista.

A nasza, za pozwoleniem, kontraktowność?

Barbara.

Nic z tego, kiej Maciuś obsiod na lodzie.

Duda (który rozmawiał z Pałą).

A to uciecha dopiro! Wojtek z Marynką, a dajze wam, Boże, szczęście jak najdłużej.

Marynka.

Bóg zapłać, ojce chzestny.

Duda.

Anom ci wesół co sie zwie. Tak mi letko na sercu, cobym wsystkich chcioł widzieć wesołych. Mozeby tak drugie zrobić zrenkowiny?

Pała.

Któz z kim? (wchodzi Jasiek z muzyką)

Duda.

Ano, nie widzicie, jak sie świcom ocy organiście do Barbary, a Barbaze do niego?

Barbara.

Dzicie wy, świcą sie, ale, nie psymizając, nie mnie.

Jasiek.

Ano prawda, dyć próchno najlepiej świci, ino ze po nocy. — Anom okrutecznie ciekaw, kto im zaśpiwo „Veni creatur“ i zagro na organie!

Organista (na stronie).

Za pozwoleniem tego, przerznąłem sprawę. Hm! mniejsza z tem.

Pała.

Muzyka, grej, a od ucha. Na taką ucieche to i ja se jesse poskocę z Barbarą.

Barbara.

A to sie wi. (na stronie) Nie psymizając, moze jesse wójtową ostane.

(Stają w pary: Wójt z Barbarą, Wojtek z Marynką, Jasiek z Kasią)

Śliwa.

Rekuratnie chciołem se i jo poskoczyć kapke, ino dziewuchy nimom. (do Pnia) Chyba, kumie, pudzicie do pary.

Pień.

Tako myślę i ja.

Maciuś (z kieliszkiem w rękę staje przed muzyką).
Muzyka, grej mi poolke.

Jasiek.

Dzis go, basc chodokiem chlipać nie polkę, — a nie łaska śtajera? Grej mi takiego. (Muzyka gra przegrywkę, — dziewczęta skupiają się w jedną stronę a z niemi Barbara. Parobcy śpiwają i tańczą, idąc jeden za drugim w kółko. Prześpiwawszy, kiwają na dziewczęta, — dziewczęta podbiegają i zaczyna się taniec w kółko w rodzaju walca. Malwina, Pała i organista przypatrują się z boku.)

Śpiew nr. 8.

Jasiek.

Marysiu moja, napój mi konia.

Wojtek.

Nie napoję ci, nie twojam zona.

Jasiek.

Choceś nie zona, aleś kochanka.
Napój mi konia, konia kastanka.

Chór parobków.

Hola, hola, wolki w jazmie,
Maryś moja, nie kochas mnie.

Niech sie śpiwo, niech sie tońcy,
Niech sie nasa praca końcy.

(kiwają na dziewczęta i tańczą)

Jasiek (staje przed muzyką, która przestaje grać).

Takiego mi grej. (śpiewa bez muzyki)

Oj, siwy koń, siwy koń
Ma białe kopyta;
Oj, jakże cie nie kochać,
Kiejś piekno kobita?

(muzyka przechodzi w pierwszy taniec, tańczą)

Barbara.

Męzam roz już miała,
Drugi też już był bez mała;
Choć mi ucik, jo se lice,
Co drugiego pseciez hyce.

Chór.

Hop! ha!
Choć mi ucik, jo se lice,
Co drugiego pseciez hyce.

Jasiek.

Hop! ha!
Wojtek mo Marynke,
Hop! ha! Panna mo ochronke,
Maciuś kwarte gorzalecki,
A Barbara torbe siecki.

Chór.

Hop! ha!

Maciuś kwarte gorzalecki,
A Barbara torbe siecki.

(Tańczą po każdej prześpiewanej zwrotce. Po śpiewie Jaśka muzyka przechodzi w mazura. Tańczą figury, na końcu koło a w środku koła tańczy Śliwa z Pniem, obaj pijani. — Maciuś cały czas popija wódkę. Duda i organista przy-
patrują się.)

(Zasłona spada.)

Koniec.

Księgarnia A. Cybulskiego w Poznaniu

poleca następujące zbiory:

Teatr dla wszystkich.

1. Grube ryby. Bałucki. Kom. 3 a. 6 m., 3 k., 2,00 mk.
2. Godzien liłości. Fredro. Kom. 3 a. 4 m., 2 k., 2,00 mk.
3. Komedya o człowieku, który redagował gazetę rolniczą.
Timmory. Żart scen. 2 a. 7 m., 1 k., 1,00 mk.
4. Wielbiciel muzyki. Cronier. Kom. 1 a. 5 m., 1,00 mk.
5. Mąż z grzeczności. Abrahamowicz i Ruszkowski. Kom.
3 a. 9 m., 6 k., 2,00 mk.
6. Dwadzieścia dni kozy. Hennequin. Kom. 3 a. 9 m.
5 k., 2,00 mk.
7. Polowanie na męża. Bałucki. Kom. 2 a. 5 m., 3 k., 1,00 mk.
8. Świat bez mężczyzn. Engel i Horst. Kom. 3 a. 8 m.,
6 k., 2,00 mk.
9. Klub kawalerów. Bałucki. Kom. 3 a. 9 m., 5 k., 2,00 mk.
10. Komedya o człowieku, który zaślubił niemowę. France.
Żart scen. 2 a. 10 m., 3 k., 1,00 mk.
11. Pan Grajcarek idzie w kumy. Pobratymiec. Obr. lud.
z śpiew. 2 odsl. 5 m., 5 k., 2,00 mk.
12. Ciotka Karola. Brandon. Krot. 3 a. 6 m., 5 k., 2,00 mk.

13. Pacjent z prowincyi. Timmory. Kom. 1 a. 4 m., 1,00 mk.
14. Radcy pana radcy. Bałucki. Kom. 3 a. 4 m., 3 k., 2,00 mk.
15. Poczesne wykwintnisie. Molière. Kom. 1 a. 8 m., 3 k.
1,00 mk.
16. Oddajcie mi żonę. Abrahamowicz i Ruskowski. Kom.
3 a. 10 m., 8 k., 2,00 mk.
17. Na łonie natury. Bałucki. Fr. scen. 2 a. 6 m., 5 k., 1,00 mk.
18. Małżeństwo z msu. Molière. Kom. 1 a. 7 m., 3 k., 1,00 mk.
19. Oświadczenia. Czechow. Żart scen. 1 odsł., 2 m., 1 k., 1,00 mk.
20. Złoty wiek rycerstwa. Marlowe. Kom. 3 a. 8 m., 7 k.
2,00 mk.
21. Teść. Abrahamowicz i Ruskowski. Kom. 3 a. 6 m.,
8 k., 2,00 mk.
22. Tartufe cz. Świętoszek. Molière. Kom. 5 a. 7 m., 5 k.,
2,00 mk.
23. Lustracja u pana wójta. Pobratymiec. Obr. lud. 1 a.
z muz. i śpiew. 2 m., 1 k., 1,00 mk.
24. Igraszki trafu i moralności. Tristan. Kom. 1 a. 5 m.,
1 k., 1,00 mk.
25. Miłość lekarzem. Molière. Kom. 3 a. 11 m., 4 k., 1,00 mk.
26. W gołębniku. Nikorowicz. Kom. 3 a. 6 m., 5 k., 2,00 mk.
27. Dwie rady. Baffico. Kom. 1 a. 3 m., 2 k., 1,00 mk.
28. Mizantrop. Molière. Kom. 5 a. 8 m., 3 k., 2,00 mk.
29. Ciepła wdówka. Bałucki. Kom. 3 a. 9 m., 4 k., 2,00 mk.
30. Lekarz mimo woli. Molière. Kom. 3 a. 8 m., 3 k., 1,00 mk.
31. Jedyń wlamywacz we wsi. Tristan. Kom. 1 a. 4 m.,
2 k., 1,00 mk.
32. Grzegorz Dandin cz. Mąż pogńbiony. Molière. Kom.
3 a. 5 m., 3 k., 1,00 mk.
33. Cyrano de Bergerac. Rostand. Kom. romant. 5 a. 23 m.,
8 k., 2,00 mk.
34. Družba. Bałucki. Kom. 3 a. 9 m., 11 k., 1,00 mk.
35. Skąpiec. Molière. Kom. 5 a. 11 m., 4 k., 2,00 mk.
36. W gospodzie „Pod Sroką”. Pobratymiec. Hum. scen.
ze śpiew. 1 odsł. 6 m., 1 k., 1,00 mk.
37. Pan de Pourceaugnac. Molière. Kom. 3 a. 13 m., 4 k.,
1,00 mk.
38. Pan prezydent w kłopotach. Narzymski. Obr. scen.
2 a. 14 m., 4 k., 1,00 mk.
39. Emancypowane. Bałucki. Sztuka 3 a. 7 m., 4 k., 2,00 mk.

40. Mieszczuch szlachcicem. Molière. Kom. 5 a. z baletem.
31 m., 5 k., 2,00 mk.
41. Odwiedziny. Riche. Kom. salon. 1 a. 2 m., 1 k., 1,00 mk.
42. Flirt. Bałucki. Kom. 4 a. 9 m., 8 k., 2,00 mk.
43. Chory z urojenia. Molière. Kom. 3 a. 8 m., 4 k., 2,00 mk.
44. Dzwon zatopiony. Hauptman. Baśń dram. 5 odsł. wiersz.
6 mk., 4 k., 2,00 mk.
45. Gęsi i gąski. Bałucki. Kom. 5 a. 7 m., 8 k., 2,00 mk.
46. Kwiat paproci. Pobratymiec. Obr. lud. 1 a. ze śpiew.
i tańc. 1,00 mk.
101. Dziesiąty pawilon. Staszczuk. Obr. dram. 1 a.
6 m., 1 k. } **pe 1,00 mk.**
102. Stary mundur. Wiśniowski. Obr. dram. 1 a. 4 m., 1 k.
103. Wspomnienie. Gryfita. Obrazek z 1863 r. 1 a.
7 m., 2 k.
104. W katordze. Libański. 1 a. z męczeństwa, 3 m., 1 k.
105. Gwiazda Syberyi. Starzeński. Dram. 4 odsł. 13 m., 8 k.
2,00 mk.
106. Skazaniec. Osterloff. Dram. 1 a. na tle wypadków war-
szawskich w 1905 r. 4 m., 1 k., 1,00 mk.
107. W górę serca. Domnik. Obr. dram. 4 a. z 1863 r. 14 m.,
2 k., 2,00 mk.
108. Nasi jadą! Pobratymiec. Epizod z 1809 r. 1 odsł.,
14 m., 2 k., 1,00 mk.

Biblioteka teatrów włościańskich.

1. Wóz Drzymały. Józ. Rączkowski. Obr. scen.
8 m., 1 k. (w Prusach zakazane) 1,00
2. Gorzałka. K. Góralczyk. (W. L. Anczyc). Obr.
scen. 1 a. 7 m., 3 k. —,40
3. Na muzyce. Z. Rzepecka. Obr. lud. 1 a. 7 m., 6 k. —,40
4. Ojcowizna. F. G. Domnik. Sztuka 3 a. 10 m., 9 k. 1,—
5. Muzyka Jana Galla do sztuki Fr. Domnika „Ojcowi-
zna” mk. 1,—
6. Zrękowiny u Druzgały. J. S. Pobratymiec. Obr.
lud. 1 a. 5 m., 2 k., muzyka M. Firtka 1,20

Rawicz, Nasze skrzypki, 101 pieśni narodowych,
dumek i aryi polskich. 3 zes. po 1,50 m.

Zeszyt I. 1) Boże coś Polskę. 2) Z dymem
pożarów. 3) Jeszcze Polska nie zginęła. 4) Po-
lak nie sługa. 5) Na Wawel, na Wawel. 6) La-
zła niegdyś polska skóra. 7) Lecą listki z drze-
wa. 8) Witaj, majowa jutrzeńko. (Trzeci maj.)
9) Tam na błoniu błyszczą kwiecie. 10) Tam
gdzie Wisła swemi wody. 11) Gdzie dom jest
mój? 12) Mnóstwo ludzi przed gospodą. 13)
Jedzie ułan lasem. 14) Wiatr szumny wionął.
15) Gdy na wybrzeżach twojej ojczyzny. 16)
Chociaż bieda to hoc, hoc. (Mazurek). 17) Pły-
nie Wisła, płynie. (Krakowiak). 18) Rzy kon-
niczek mój bułany. 19) Młody wojownik pośród
obcej ziemi. 20) Siadł zwoszczyk na przodzie.
21) Hej tam w karczmie za stołem. (Bartosz
Głowacki). 22) Schowaj, matko, suknie moje.
(Czarna sukienka). 23) Stroskany drogiej upad-
kiem ojczyzny. 24) Zgoda sejmu to sprawiła.
(Polonez). 25) Bracia, rocznica. 26) Nie tak
in illo tempore bywało. 27) Precz, precz smutek
wszelki. (Pieśń filaretów). 28) Siedzi krakus
pod drzew cieniem. (Dumka). 29) Dalej, bra-
cia, bierzma. (Krakowiak). 30) Do bronii, ludy.
(Marsz Mierosławskiego). 31) Targa swój wi-
neczek. 32) Piękna Basiu, luba Basiu. (Ma-
zurek). 33) Hej, jam Mazur rodowity. (Mazur
Elbląski). 34) Węgier, Polak dwaj bratanki.

Zeszyt II. 35) Ciężko ranny z wieńcem
chwały. 36) Jam Polak znany z niedoli. 37)
Jak wspaniała nasza postać. (Śpiew ułanów pol-
skich). 38) Czemu smutek serce toczy? 39)
Jedzie ułan w las. 40) Nasz Chłopicki wojak
dzielny. 41) Nie dbam jaka spadnie kara.
(Dumka). 42) Na wschód patrząc mym zwycza-
jem. (Dumka). 43) Stańmy, bracia, wraz. (Ma-
liniak). 44) Krew nam polska w żyłach krąży.
45) Polska młodzież niech nam żyje. 46) Oto
dziś dzień krwi i chwały. (Warszawianka).
47) Bracia, do bitwy nadszedł czas. 48) Bywaj,
dziewczę, zdrowe, ojczyzna mnie woła. 49)
Gdzieśże jest, aniele mój? 50) Pięknie, cudnie
na Wołoszy. 51) Niechaj kto chce śpiewa.
(Krakowiak). 52) Gdy się pola zazielenia.

(Arya). 53) Już tyle razy słońce wracało.
(Dumka). 54) Włoska kraina. 55) Gdybym ja
była słończkiem na niebie. 56) Stoi Maryś
w oknie. (Mazurek). 57) Słońce idzie jakby
spalo. (Dumka Mazepy). 58) Szynkareczko,
szafareczko. 59) Leci po błoni. 60) Wijut
witry, wijut bujni. (Dumka rusińska). 61) Leć
głosie po rosie. (Dumka wielkopolska). 62)
W ciemnym lesie ptaszek śpiewa. (Mazurek).
63) Kaj się działy one lata? (Kujawiak). 64)
Cały posag Kujawianki. (Kujawiak). 65) Gdy
mi mazur zabrzmi w uszy. (Mazurek). 66)
A u naszej pani. (Określne). 67) Wszystka
moja nadzieja. (Pieśń dziadowska).

Zeszyt III. 68) Patrz, Kościuszko, na nas
z nieba. 69) Polonez „Patrz Kościuszko“. 70)
Walecznych tysiąc opuszcza Warszawę. 71) Za
Niemen, het precz. 72) Piękna nasza Polska
cała. 73) Gdyby orłem być. (Dumka). 74)
Owo ja Mazur. 75) Cudo nasze, dziewczę na-
sze. (Dumka). 76) Hej, Mazury, hejże ha!
77) Pomoc dajcie mi, rodacy. 78) Bracia, nuż
do koła. 79) Polski przemysł niech nam żyje!
80) Wesoło żeglujmy, wesoło. 81) O gwiaz-
deczko, coś błyszczała. (Dumka). 82) Na do-
linie zawierucha. (Dumka). 83) Wilia naszych
strumieni rodzica. (Dumka). 84) Gdzież to je-
dziesz, Jasiu? 85) Wezmę ja kontusz. 86) Pa-
nieneczko, Litwineczko. (Maroderka). 87) Był
Matysek chłop przed laty. (Mazurek). 88)
Hej gościnnu, do jasnego! (Oberek). 89) Lśni
blaskiem kwietnia błoń. (Arya). 90) Dawniej
dziadowie. (Pieśń dziadowska). 91) Jakież to
chłopiec? (Świtezianka). 92) Już śpiewasz,
skowroneczku. (Dumka). 93) Wiosenka w zara-
niu. 94) Nasz Stefan Batory Wielki. (Polonez).
95) Każ przynieść wina. (Kurdesz). 96) Polska
dziewica słynie z swej urody. 97) Oj, ne witsy
witer wyje. (Kolomyjka rusińska). 98) Śliczne
gwoździki. (Z komedyo-opery „Łobzowanie“).
99) Mój kumotrze, źle się dzieje. (Z komedyo-
opery „Łobzowanie“). 100) Parobeczek ci ja.
(Z komedyo-opery „Łobzowanie“). 101) Już
w gruzach leżą Maurów posady. (Marsz żałobny).

22. V 76. 63160

Scena Polska!

1. *Ewa Miaskowska*. Obr. dram. z czasów obłężenia Trębowli. 4 a. 11 m., 5 k. 60 fen.
2. *Pobratymiec*. Pan Burmistrz z Wielkich Kozłowic. Krot. 2 a. 5 m., 2 k. 1,20 mk.
3. *Bobowski*. Zaręczyny w plantacjach cz. Kłopoty starego Szpyrałskiego. Fr. scen. 2 odsł. 3 m., 4 k. 1,— mk.
4. *Karwatowa*. Stryj Agapit. Kom. 3 a. 5 m., 6 k. 2,— mk.
5. *Domnik*. Biały mazur. Kom. 1 a. 8 m., 2 k. 1,— mk.
6. *Bobowski*. Na obcy bilet. Kom. 3 a. (4 odsł.) 6 m., 7 k. 2,— mk.
7. *Karwatowa*. Pod błogosławieństwem matki. Dram. 5 a. 8 m., 7 k. 3,— mk.
8. *Monologi i deklamacye I.* (15 różnych) 1,20 mk.
9. *Monologi, dyalogi i deklamacye II.* (15 różnych) 1,20 mk.

Monologi, dyalogi, deklamacye.

Po 30 fen. za seryę.

- Pobratymiec*. Monologi. Ser. I: Pan Organista na godach weselnych. — Przygoda miłosna p. Sterna.
- „ Ser. II.: Wrażenia z wystawy Lwowskiej (Opowiadanie Maćka Druzgały). — Oj, te studenty! — Purimbal z awanture czyli Zemsta pana Balsambauma, podsłuchał Adolf Kitschmann.
- „ Serya III: Sobek Mastela u Męczynosa. — Zakochany Mojsze Lewi. — Moja żoneczka. — Szczęśliwy. — Oświadczenie miłości.
- „ Serya IV: Sabałowa gadka. — Obywatel Przyszczypkiewicz. — Czarne okoliczności.
- „ Serya V. Ja tagży bułem w Sokołach!...
- „ Gabinet osobliwości i Zwierzyniec. — „Wyczatowanie“. — Owacya. — Bajeczka Nie-Jachowicza.
-